

Rok XXXIV

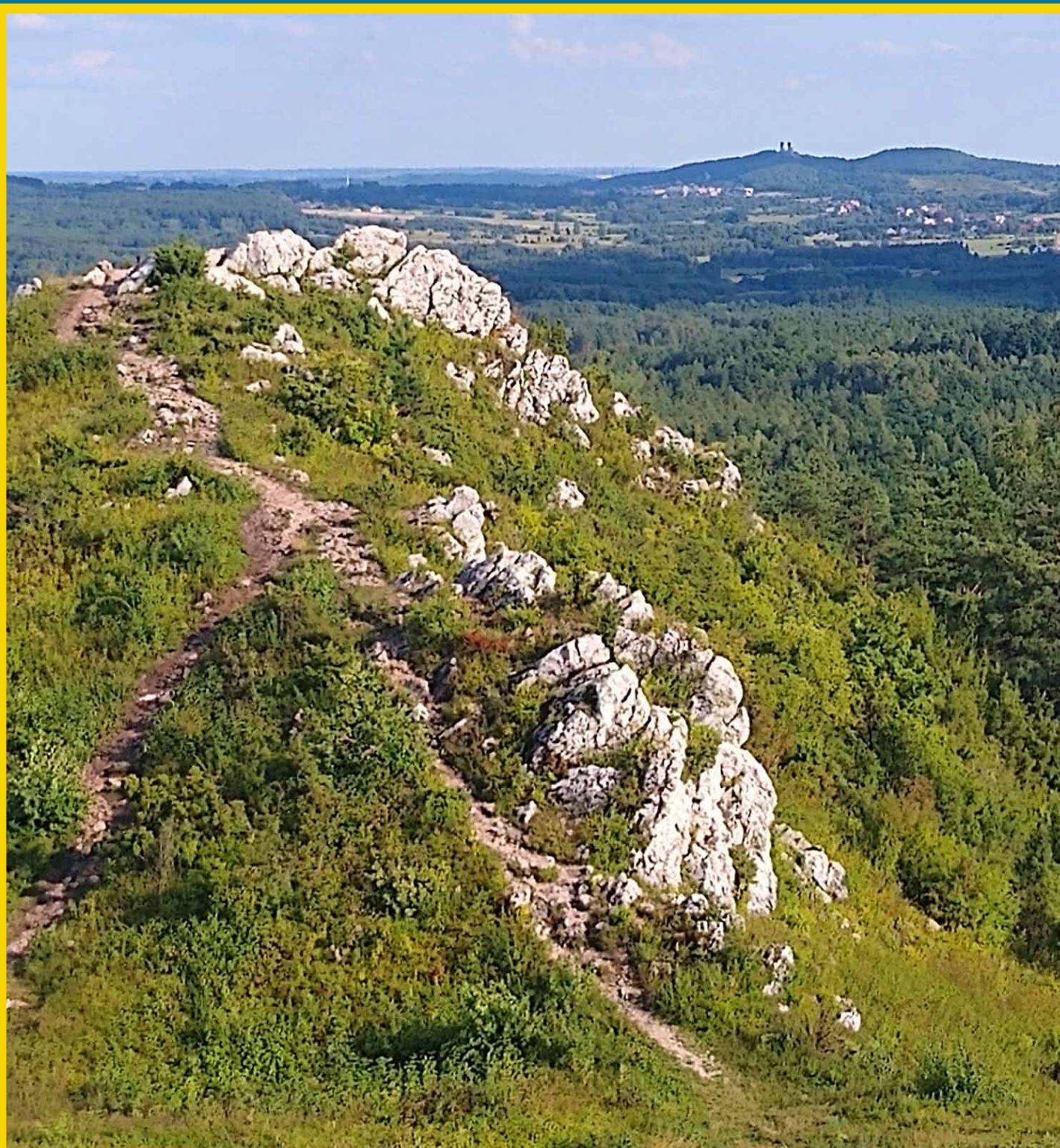
Nr e-168 (364)

Październik 2020

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

O moście kolejowym nad Jeziorem Pilchowickim, Kolei Doliny Bobru, Tomie Cruisie i „Mission Impossible 7”	Zbigniew N. Piepiora	3
Lewińska Przełęcz – przełęcz przy wiadukcie	Bartosz Skowroński	5
Dolina Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną	Bartosz Skowroński	7
Spacer do Źródła Łaby	Krzysztof Tęcza	10

OJCZYSTE SZLAKI

Jura w czasach zarazy. Część II: W trakcie.	Mirosław J. Barański	12
Morskie Oko to nie wszystko	Juliusz Wysłouch	15
Najwyższe szczyty nowo wyodrębnionych pasm górskich w Karpatach	Sebastian Jakobschy	17
Jest w Polsce 940 miast, będzie 950	Tomasz Kowalik	17
Zabrost Wielki. A gdzie to jest?	Tomasz Kowalik	19

CYTAT MIESIĄCA	Juliusz Wysłouch	16
----------------	------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Działo się w górach tego lata... A przed nami jesień	Juliusz Wysłouch	21
--	------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Na rowerze po Ziemi Chełmińskiej (2)	Juliusz Wysłouch	23
--------------------------------------	------------------	----

GLOBTROTER

Zamek Beckov	Mirosław J. Barański	26
--------------	----------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

„Legenda Tatr” wspina się w lepszym świecie.	Zbigniew N. Piepiora	29
„Forum Ekonomiczne 2020” w Karpaczu	Zbigniew N. Piepiora	29

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Konstanty Wołosowicz	Janusz Fuksa	30
Edward „Baca” Moskała (1926–1995)	Tomasz Kowalik	32

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Ceprostrada, czyli strzał w stopę	Juliusz Wysłouch	35
-----------------------------------	------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Ochotnica w walce z okupantem	Ryszard M. Remiszewski	37
-------------------------------	------------------------	----

Na okładce: Szczyt Miedzianki (354 m) w zachodniej części Gór Świętokrzyskich w Paśmie Chęcińskim. Fot. Piotr Dacko

O moście kolejowym nad Jeziorem Pilchowickim, Kolei Doliny Bobru, Tomie Cruisie i „Mission Impossible 7”

Jednym z głównych tematów diskutowanych w minione wakacje było pojawienie się nowej atrakcji turystycznej. Stał się nią most kolejowy nad Jeziorem Pilchowickim. W sumie most już wcześniej przyciągał miłośników kolei, historii i eksploratorów, ale w tym roku stał się powszechnie znaną atrakcją turystyczną. Przyczyną tego była informacja, która pojawiła się w mediach wiosną tego roku, a w minione wakacje wywołała burzę medialną. Mówiła o tym, jakoby Tom Cruise miał wysadzić most kolejowy nad Jeziorem Pilchowickim w swoim nowym filmie „Mission Impossible 7”.

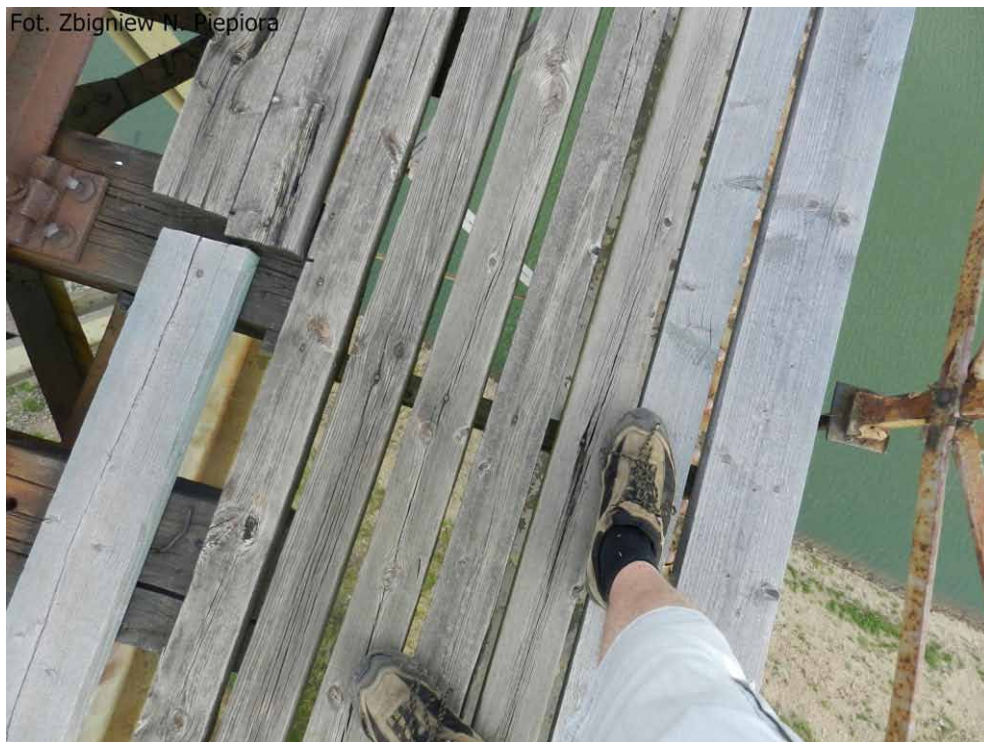
Informacja o domniemanym wysadzeniu owego mostu spowodowała zwiększenie ruchu turystycznego w gminie Wleń i wywołała dyskusję wśród mieszkańców Dolnego Śląska, pasjonatów kolei, filmowców, miłośników X muzy, a w szczególności serii „Mission Impossible”, turystów odwiedzających most kolejowy nad Jeziorem Pilchowickim, dziennikarzy krajowych i zagranicznych, przedstawiciele lokalnych i regionalnych władz samorządowych oraz władz krajowych. W końcu seria „Mission Impossible” słynie z wykorzystywania efektów specjalnych w jak najmniejszym stopniu, a obecnie 58-letni Tom Cruise poświęcał się dla niej wiele razy – przykładowo podczas realizacji poprzedniej części zrezygnował z dublującego kaskadera i złamał nogę podczas skoków między dachami.

Na początku sierpnia b.r. głos w dyskusji zabrał Christopher McQuarrie – reżyser „Mission Impossible 7”. Z wydanego przez niego oświadczenia wynikało, że winę za fałszywą interpretację intencji ekipy filmowej ponosi osoba, która uważała, że praca przy filmie „Mission Impossible 7” jej się należy, jednak tej pracy nie otrzymała. Z oświadczenia reżysera dowiedzieć się można także było, iż nigdy nie planowano wysadzenia całego mostu nad Jeziorem Pilchowickim, natomiast ludzie z Polski złożyli propozycję ekipie filmowej dotyczącą wysadzenia fragmentu tego mostu, który i tak przewidziano do zdemontowania w celu wykonania remontu przeprawy.

W dniu 18.08.2020 r. Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał decyzję w sprawie wpisania do rejestru zabytków, orzekając o wpisaniu mostu kolejowego nad Jeziorem Pilchowickim z 1909 roku (położonego w gminie Wleń, pow. lwówecki na działkach nr 330/3 AM-3 obr. Pilchowice, nr 331/2 AM-3 obr. Pilchowice, nr 334/3 AM-2 obr. Strzyżowiec) do rejestru zabytków województwa dolnośląskiego.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że ów most o długości wynoszącej prawie 152 m znajduje się w Górach Kaczawskich na trasie linii kolejowej nr 283, która łączyła Jelenią Górę z Żaganiem. Odcinek linii nr 283 między Jelenią Górą a Lwówkiem Śląskim jest nazywany Koleją Doliny Bobru i przebiega przez malowniczy Park Krajobrazowy Doliny Bobru.

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Na moście kolejowym nad Jeziorem Pilchowickim

Pod koniec XIX wieku uznano budowę linii kolejowej między Jelenią Górą a Lwówkiem Śląskim za nieopłacalną ekonomicznie ze względu na konieczność wykucia 3 tuneli i wybudowania 2 mostów. Sytuację odmieniły jednak powodzie występujące na Śląsku, a szczególnie wielka powódź w lipcu 1897 roku. Po tym wydarzeniu koncepcję ochrony przeciwpowodziowej opracował prof. dr inż. Otto Intze, zaś za ostateczne opracowanie i uzupełnienie projektów od strony technicznej odpowiadał jego jeleniogórski współpracownik Curt Bachmann. W dniu 3.07.1900 roku weszła w życie śląska ustawa o ochronie przeciwpowodziowej, która umożliwiła przeprowadzenie prac regulacyjnych i m.in. budowę zapory w Pilchowicach na Bobrze. Aby zmniejszyć koszty transportu materiałów budowlanych, maszyn i ludzi, a w efekcie koszty wybudowania tamy w Pilchowicach, zdecydowano się połączyć jej stworzenie z budową linii kolejowej z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego. Linię tę wybudowano w latach 1904-1909 pod kierunkiem inspektora budowlanego Kurowskiego, a potem dra Wintera, zaś zapórę w Pilchowicach w okresie 1904-1912. Warto dodać, że poza funkcją gospodarczą linia kolejowa z Jeleniej Góry

do Lwówka Śląskiego pełniła także funkcję turystyczną. W dniu 11.12.2016 roku przejechał nią ostatni pociąg, bo według rozkładu czas przejazdu trasy o długości 33 km wynosił 1 godzinę 50 minut.

We wrześniu 2020 roku zwiększony ruch turystyczny w gminie Wleń, spowodowany informacją o domniemanym wysadzeniu mostu nad Jeziorem Pilchowickim, pozwolił pasjonatom kolei stworzenie kolejnej atrakcji turystycznej. Reaktywowano Kolej Doliny Bobru w postaci przejazdów drezynami, jednak tylko w weekendy i ze stacji kolejowej we Wleniu przez tunel kolejowy i z powrotem. Być może cała linia kolejowa z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego zostanie reaktywowana, jeśli Samorządowi Województwa Dolnośląskiego uda się ją przejąć od PKP.

A na słynnym moście kolejowym nad Jeziorem Pilchowickim, który nie stał się elementem akcji z Tomem Cruise'em w „Mission Impossible 7”, nakręcono latem b.r. sceny do filmu „Republika dzieci”. Wcześniej

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Przed mostem kolejowym nad Jeziorem Pilchowickim (4.08.2015 r.)

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Most kolejowy nad Jeziorem Pilchowickim – (4.08.2015)

kręcono tu „Skąpanych w ogniu”, „Kocham kino”, a w jego pobliżu „Jak rozpętałem II wojnę światową” i „Trick”. Przeprawę odtworzono w grze komputerowej „Zaginiecie Ethana Cartera”. W pobliżu mostu osadzono akcję powieści kryminalnej „Zapora”.

Na koniec dodam, że w związku z dużą popularnością mostu kolejowego nad Jeziorem Pilchowickim chciałbym określić jego wartość w opinii respondentów. W związku z tym zwracam się do Ciebie, Szanowny Czytelniku, z prośbą o wypełnienie anonimowej ankiety, która znajduje się pod adresem internetowym: <https://forms.gle/KFCu217j2RJ8iJK98>. Z góry dziękuję za poświęcony czas.

Zbigniew N. Piepiora

Fot. Zbigniew N. Piepiora



**Zapora w Pilchowicach
– widoczny niski stan wody (4.08.2015)**

Lewińska Przełęcz – przełęcz przy wiadukcie

Zgodnie z tytułem wymieniona w nim przełęcz (ok. 530 m n.p.m.) faktycznie położona jest przy pewnym wiadukcie, choć trafniej powinno się powiedzieć – być może – że to ów wiadukt znajduje się przy tej przełęczy. W końcu powstanie Lewińskiej Przełęczy to bardzo odległa przeszłość geologiczna. Tytułowy wiadukt powstał natomiast dopiero na początku XX w. No dobrze, ale gdzie w zasadzie jest ta przełęcz – zapytać mogą czytający ten tekst. Na pewno można powiedzieć, że leży ona w Sudetach Środkowych, w grzbiecie górskim znajdującym się sporo nad zabudowaniami centralnej części Lewina Kłodzkiego i oddziela Lewińską Czubę (ok. 555 m n.p.m.) od masywu Grodzca. A jak nazywa się ta część Sudetów Środkowych, w której położna jest tytułowa przełęcz? Dość trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Masyw Grodzca uchodzi za część Wzgórz Lewińskich i bywa – choć nie zawsze – zaliczany do Gór Stołowych. Czy wspomniana Lewińska Czuba również leży we Wzgórzach Lewińskich? Można spotkać się z poglądami, że tak, ale bywa ona też zaliczana do Pogórza Orlickiego. O ile masyw Grodzca uznać by za część Gór Stołowych, a Lewińską Czubę za szczyt na Pogórzu Orlickim to Lewińska Przełęcz leżałaby na pograniczu Gór Stołowych i Pogórza Orlickiego. Tym samym tytułowa przełęcz oddzielałaby więc w tamtym miejscu dwa różne mezo-regiony Sudetów Środkowych.

Tytułowy wiadukt, znajdujący się w rejonie tytułowej też przełęczy, powstał w związku z budową linii kolejowej łączącej współcześnie m.in. miasta Kłodzko i Kudowa-Zdrój. Linia ta poprowadzona jest bardzo atrakcyjnie. Dotyczy to także odcinka między przystankami kolejowymi Kulin Kłodzki i Lewin Kłodzki. Na tym ostatnio wymienionym jej odcinku tor zakręca to w prawo, to w lewo, wiodąc w pewnym miejscu nawet tunelem pod zboczem jednej z gór. Najbardziej jednak znanym miejscem na wspomnianym odcinku tej linii jest – inny niż tytułowy – wiadukt. Mam tu na myśli oczywiście wieloprzęsłowy wiadukt nad doliną Klikawy zwanej też Bystrą, a tym samym nad drogami, w tym krajową nr 8 (fragmentem drogi międzynarodowej E67) – ma on aż 27 m wysokości i 120 m długości. Rejon wiaduktu, o którym mowa w ostatnim zdaniu, to już jednak obszar położony dość daleko od Lewińskiej Przełęczy.

W porównaniu ze wspomnianym wiaduktem nad doliną Klikawy wiadukt przy tytułowej przełęczy jest bardzo niewielki – choć też bardzo ładny. Górą tytułowego wiaduktu biegnie tor wspomnianej linii kolejowej, dołem natomiast – gruntowa droga. W okresach opadów na drodze pod wiaduktem i blisko niego może gromadzić się woda. Wówczas zobaczyć można tam po prostu spore nagromadzenie wody zajmujące – pod wiaduktem – praktycznie całą szerokość tej drogi. Warto zwrócić jednak uwagę nie tylko na tę ewentualną wodę. Osoby patrzące na tytułowy wiadukt z gruntowej drogi od strony Lewińskiej Przełęczy dostrzec będą mogły w górnej jego części wykuty napis „1904”. Nietrudno się domyślić, że to data nawiązująca do czasów jego budowy. Jak wspomniano wcześniej wiadukt ten powstał bowiem na początku XX w. Także na początku XX w., bo w 1905 r., linię kolejową biegnącą tym wiaduktem doprowadzono do stacji kolejowej noszącej współcześnie nazwę Kudowa-Zdrój.



Droga pod wiaduktem przy Lewińskiej Przełęczy

Ponad 40 lat później – już w czasach gdy Ziemia Kłodzka znajdowała się w Polsce – w numerze 129 (143) wrocławskiej „Gazety Robotniczej” z 12 maja 1949 r. ukazał się artykuł nieznanego autora pt. „Letni rozkład jazdy PKP 200 dodatkowych pociągów Skrócenie czasu podróży” (podkreślenie w tytule oryginalne). Zainteresowani wówczas podróżami pociągiem mogli w nim przeczytać m.in., że „*W nowym rozkładzie jazdy uwzględnione zostały przede wszystkim potrzeby świata pracy, a zwłaszcza potrzeby wczasowiczów*”. Czytelnicy ww. artykułu w „Gazecie Robotniczej” mogli dowiedzieć się z niego również, że „*Z Katowic kursować będzie specjalny pociąg z przeznaczeniem dla wczasowiczów do Kudowy Zdroju*”. Ciekawe, ilu pasażerów jadących w tamtych i innych latach pociągiem na trasie z Kłodzka do Kudowy-Zdroju patrzyło przez szyby okien pociągu na krajobraz rejonu Lewińskiej Przełęczy?

A doprawdy w rejonie tytułowej przełęczy jest na co popatrzeć – krótko mówiąc, ładny to zakątek. Z gruntowej drogi na Lewińskiej Przełęczy nie zobaczymy żadnych rozległych widoków, widać prawie tylko najbliższe otoczenie tego śródgórskiego obniżenia. Jednak już z odcinka czerwonego Głównego Szlaku Sudeckiego pomiędzy zabudowaniami Dańczowa i tytułową przełęczą miejscami zobaczyć można tu i ówdzie – oczywiście przy odpowiedniej ku temu pogodzie – jakąś atrakcyjną panoramę.

Ładnych widoków przy odpowiedniej do tego pogodzie wypatrywać można też z Głównego Szlaku Sudeckiego nieco nad Lewińską Przełęczą – ba, jest tam na nim miejsce, skąd da się doskonale zobaczyć fragmenty: leżącej nieco niżej tytułowej przełęczy oraz wyrastającej nad nią Lewińskiej Czuby.



Drogowskazy szlaków i tablica z nazwą w rejonie Lewińskiej Przełęczy

Trochę mniej widokowy jest odcinek niebieskiego szlaku zaczynającego się przy tytułowej przełęczy między rejonem tejże przełęczy i miejscem, w którym ów szlak niebieski zbiega się niżej ze szlakiem zielonym. Na stosownej tabliczce przymocowanej do drzewa w rejonie miejsca zbiegu tych szlaków – o którym napisałem w poprzednim zdaniu – figuruje napis „Nad Lewinem Kłodzkim 459 m n.p.m.”. Jednak także na wymienionym odcinku tego niebieskiego szlaku warto zatrzymać się w kilku miejscach, z których da się zobaczyć panoramę fragmentu centralnej części Lewina Kłodzkiego na tle gór. Bardzo ładne to widoki.



Bartosz Skowroński

Fragment wiaduktu przy Lewińskiej Przełęczy w lutym 2018 r.

Dolina Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną

Patrząc na panoramę fragmentu Masywu Śnieżnika z niebieskiego szlaku – odcinka szlaku E3 – z rejonu krańca obszaru zabudowań Międzylesia, rzuca się w oczy charakterystyczna, bo kończąca (zaczynająca) długi wał górski wyznaczający krawędź wymienionego mezoregionu Sudetów Wschodnich, góra – to Urwista (ok. 795 m n.p.m.). Na wspomnianej krawędzi Masyw Śnieżnika stromo opada wyraźnym, bardzo okazałym uskokiem do Rowu Górnej Nysy. Nieco mniej chyba osób przebywających w tym miejscu swój wzrok kieruje na położoną obok Urwistej Górę Spaloną (ok. 720 m n.p.m.) zwaną często Szymonową. Ta ostatnia postrzegana może być bowiem jako jedna z wielu gór wyznaczających wspomnianą krawędź. Oczywiście to wszystko zobaczyć można o ile widoczność będzie ku temu odpowiednia. Nawet jednak właściwa widoczność praktycznie nic nie da, żeby dostrzec z tego rejonu fragment górnej doliny Szklarki leżący między wspomnianymi górami. Ba – trudno, bez odpowiedniej o tym wiedzy, nawet domyślić się, że taka i to bardzo głęboka dolina się tam znajduje.

A jednak tak się składa, że wspomniany potok będący dopływem Nysy Kłodzkiej, na pewnym, niedługim wszak fragmencie, płynie między tymi dwiema górami piękną doliną. Kontrast pomiędzy doliną Szklarki w rejonie zabudowań środkowej części miejscowości o nazwie Szklarnia, a doliną tego cieką powyżej zabudowań tej wsi jest ogromny. O ile w rejonie budynków środkowej części Szklarni dolina tego potoku jest szeroka, płytka (choć koryto jest wyraźne) i niezalesiona, o tyle nad zabudowaniami tejże miejscowości dolina Szklarki jest porośnięta lasami regła dolnego, wąska i – jak wspomniano – bardzo głęboka. Co więcej, na sporej długości dość głębokie jest tam również samo koryto tego cieką. Potok ma bystry nurt. Idąc, biegnącą tamtą częścią doliny leśną drogą, wzdłuż której umieszczone są m.in. znaki niebieskiego szlaku łączącego na tym jego odcinku Szklarnię z Jodłowem (też fragment szlaku E3) można usłyszeć szum wody Szklarki.

Nieco trudno natomiast dostrzec z niebieskiego szlaku kilka wychodni skalnych na zboczu Góry Spalonej, chociaż takowe u wylotu doliny Szklarki z Masywu Śnieżnika się znajdują. Dość skutecznie jednak wychodnie te maskowane są przez gałęzie drzew. Jak już o skałach mowa to warto dodać, że geologicznie większa część tytułowych gór zbudowana jest z gnejsów. Mimo że wspomniane wychodnie skalne są dość trudne do zobaczenia, warto – będąc w rejonie dolnej części doliny górnej Szklarki pomiędzy Urwistą i Górą Spaloną – spróbować dojrzeć je z drogi, którą wiedzie ww. szlak. Jedną z okazalszych – subiektywnie może i najokazalszą – znajduje się w rejonie skrzyżowania wspomnianej leśnej drogi wiodącej wzdłuż koryta górnej Szklarki między tymi górami z drogami wychodzącymi odpowiednio właśnie na zbocza Urwistej i Góry Spalonej. W ogóle rejon tego skrzyżowania to bardzo ładne miejsce. No, ale w końcu to już teren pięknego Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego. Park ten nie jest zresztą jedyną formą ochrony przyrody obejmującą ten fragment Masywu

Śnieżnika – inną jest bowiem obszar Natura 2000 (obszar siedliskowy) o nazwie Góry Bialskie i Grupa Śnieżnika.

Z odcinka wspomnianego niebieskiego szlaku prowadzącego powyżej ostatnio wymienionego skrzyżowania dróg doskonale można się przyjrzeć tutejszym zboczom obu tytułowych gór. Współcześnie porastają je częściowo wysokopienne lasy, gdzieś tam natomiast jedynie mniejsze drzewa. Znajdujące się blisko drogi koryto potoku jest tam na sporej długości dość głębokie. Wyżej z kolei jest i miejsce, gdzie odchodząca w bok – od drogi wiodącej doliną Szklarki u stóp tytułowych gór – jakby nikła droga leśna przekracza ten ciek niewielkim brodem. Wodę tego potoku da



Fragment krawędzi Masywu Śnieżnika z Urwistą widziany z Rowu Górnej Nisy

się tam dostrzec ze wspomnianego szlaku bez większego trudu. Jeszcze wyżej droga leśna biegnąca wzdłuż Szklarki mija miejsce, gdzie odchodzi od niej w bok (nieco na lewo, patrząc od strony Szklarki) dość stromo do góry jakby szeroka ścieżka prowadząca na przełęcz pomiędzy Górą Spaloną i odnogą innej, bezimiennej góry. Od miejsca styku ze wspomnianą ścieżką droga biegnąca wzdłuż Szklarki wiedzie nadal do góry. Tyle tylko, że to już nie jest odcinek doliny Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną. Dolina Szklarki oddziela tam już bowiem zbocza Urwistej od grzbietu ze wspomnianymi: przełęczą i odnogą innej bezimiennej góry.

Jeszcze wyżej droga leśna, którą prowadzi niebieski szlak, a wiodąca niżej doliną Szklarki opuszcza tę dolinę, prowadząc nadal do góry. Na skraju lasu do tego odcinka szlaku E3 dochodzi tam z lewej (patrząc od strony Szklarki) trasa do jazdy rowerem górskim singletrack – Pętla Jodłów wchodząca w skład systemu Singletrack Glacensis. Zarówno niebieski szlak E3 jak i wspomniana trasa singletrack wiodą dalej terenem bezleśnym i... jakże widokowym. Wędrując niebieskim szlakiem w stronę górnych zabudowań Jodłowa, warto co jakiś czas się zatrzymać, by nacieszyć oczy widokami. A jest na co popatrzeć – panorama granicznego ramienia Masywu Śnieżnika z takimi górami jak Trójmorski Wierch (ok. 1145 m n.p.m.), Puchacz (1190 m n.p.m.) czy też Goworek (1320 m n.p.m.) i pięknie położonych nieco niżej zabudowań Jodłowa to tylko wycinek tego, co można stamtąd dostrzec. Naprawdę warto nacieszyć oczy tymi widokami.



W dolinie Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną

wiedzie. Oprócz jego znaków można zobaczyć tam bowiem również znaki Szlaku Papieskiego. Ponadto wytyczono tamtędy rowerową trasę łącznikową do innej trasy wchodzącej w skład systemu Singletrack Glacensis – Pętli Międzyzlesie. Swoją drogą, co bardzo istotne – według stanu na chwilę pisania tego tekstu (30 sierpnia 2020 r.) – jak wynika z informacji dostępnej tego dnia na stronie internetowej Nadleśnictwa Międzyzlesie wspomniana Pętla Międzyzlesie ze względu na prace pozyskaniowe jest zamknięta do odwołania.



Fragment zbocza Góry Spalonej z drogi w dolinie górnej Szklarki

Jak widać współcześnie trochę tras turystycznych prowadzi, w sumie przecież mało znaną, doliną Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną. Chyba nie zawsze jednak

wiodły tamtędy jakieś szlaki turystyczne. Przykładowo możliwe, że ok. połowy lat 30. XX w. nie prowadziła tamtędy żadna znakowana trasa turystyczna. Być może też na początku lat 60. XX w., a może również jeszcze pod koniec lat 50. XX w. niebieski szlak łączący m.in. Międzyzlesie z Jodłowem przez Szklarnię właśnie w tej ostatniej miejscowości odbijał w stronę doliny Bielicy i nią wyprowadzał na grzbiet wznoszący się z jednej strony nad pewnymi zabudowaniami Jodłowa. W konsekwencji pomijał on dolinę Szklarki między Urwistą i Górą Spaloną. Nie zawsze też wiodący tytułowym odcinkiem doliny Szklarki szlak miał być znakowany na niebiesko. Możliwe, że z początkiem lat 70. XX w. wiodł tamtędy szlak zielony, nie zaś niebieski – pytanie tylko czy prowadził dokładnie tak jak współczesny szlak niebieski. Oczywiście nie jest to pełna historia znakowanych szlaków turystycznych wiodących w tym rejonie, a tylko zarys kilku ciekawostek z zakresu historii turystyki górskiej w tym zakątku Sudetów sporządzony w oparciu o analizę kilku map.

Inne ciekawostki, o których warto wspomnieć, związane są z nazewnictwem dwóch wymienionych w tytule gór. I tak – chociaż Urwista swą nazwę, taką właśnie, uzyskała na mocy Rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości, które weszło w życie 13 lipca 1949 r., to jeszcze w latach 50. XX w. można się było spotkać z (zamiennym?) określeniem tej góry – Szklisko. Ta ostatnia nazwa nawiązywała najpewniej do wcześniejszego niemieckiego określenia tej góry – Gläser-B. Zresztą zarówno jedna jak i druga z tytułowych gór określane były łącznie – zanim Ziemia Kłodzka znalazła się w 1945 r. w Polsce – jako Gläser-berg. Obie ostatnio wymienione niemieckie nazwy nawiązywały z kolei najpewniej do wcześniejszej też niemieckiej nazwy Szklarni – Gläsendorf. A tak w ogóle to nazwa Szklarki brzmiała wcześniej... Gläsendorfer Wasser. No cóż – wszak w rejonie Szklarni już w XIV w. miała powstać leśna huta szkła.

Z kolei – jak wspomniano wcześniej – inne spotykane współcześnie określenie drugiej z tytułowych gór to Szymonowa. Wcześniejsza niemiecka nazwa tej góry brzmiała... Simon-Koppel. I wszystko związane z genezą ostatnio wymienionego polskiego określenia tej góry byłoby chyba jasne, gdyby nie fakt, że istniało dawniej też i inne niemieckie określenie tej góry – Sommer-Koppe. Współczesna oficjalna jej nazwa to natomiast tytułowa Góra Spalona.

Ciekawostki nazewnicze nie dla wszystkich wędrujących po Masywie Śnieżnika są i muszą być ciekawostkami. Dolina tytułowego potoku pomiędzy Urwistą i Górą Spaloną godna jest jednak zobaczenia. Krótko mówiąc – po odpowiednim przygotowaniu do górskiej wędrowki, w tym sprawdzeniu czy dopuszczalne jest wejście do lasu, warto – o ile będzie to możliwe – wyruszyć ze Szklarni w ten fragment doliny Szklarki niebieskim szlakiem, a nawet pomaszzerować nim dalej na widokowy grzbiet nad zabudowaniami Jodłowa i powrócić tym samym szlakiem do Szklarni. Atrakcyjna to będzie wycieczka.

Bartosz Skowroński

Spacer do Źródła Łaby

Ze względu na panujący tłok w popularnych miejscach Karkonoszy chciałbym zaproponować wycieczkę w miejsce mniej uczęszczane, acz bardzo urokliwe. Jest to Źródło Łaby, rzeki zlewiska Morza Północnego, która, biorąc swój początek w Karkonoszach, niesie swoje wody na długości ponad 1150 kilometrów.

Naszą wędrówkę rozpoczynamy z Jagniątkowa, do którego możemy dotrzeć albo autobusem komunikacji miejskiej (linia nr 15), albo samochodem, który możemy na czas wycieczki pozostawić na parkingu usytuowanym przy pętli autobusowej.

Już na samym początku naszej wędrówki możemy zajrzeć do Muzeum Miejskiego „Dom Gerharta Hauptmanna”, w którym oprócz zapoznania się z aktualną wystawą czasową możemy zobaczyć wspaniałe dzieło mistrza Avenariususa czyli Halę Rajską.

Teraz przed nami spokojny spacer drogą do Karkonoskiego Banku Genów, w którym hoduje się najcenniejsze gatunki roślin z terenu Karkonoskiego Parku Narodowego. Warto tutaj zajrzeć, by dowiedzieć się czegoś o roślinności Karkonoszy. Pomoże to nam w ich rozpoznaniu w terenie.

Po minięciu wejścia na teren KPN przez najbliższe godziny będziemy pieli się leśną drogą w górę. W miarę upływu czasu będzie coraz bardziej stromo.

Oczywiście, mówię tutaj o samej drodze jak i o naszym odczuciu wskutek zmęczenia. Na szczęście, po drodze znajduje się kilka miejsc wypoczynkowych. Możemy z nich skorzystać i trochę odpocząć. Warto zatrzymać się przy Trzeciej drodze, gdzie znajduje się wiat.



Tam też zaczyna się czarny szlak turystyczny prowadzący do Rozdroża pod Jaworem.

My jednak konsekwentnie będziemy trzymali się szlaku koloru niebieskiego prowadzącego Koralową Ścieżką. Po pokonaniu 500 metrów różnicy wzniesień dotrzemy do Rozdroża pod Śmielcem. Tutaj rozpoczniemy ostatni odcinek wejściowy prowadzący na Czarną Przełęcz (1350 metrów n.p.m.). Ładna pogoda pozwoli nam podziwiać wnętrze Czarnego Kotła Jagniątkowskiego, brzydka da możliwość sprawdzenia, że Kocioł naprawdę jest czarny.

Na Czarnej Przełęczy warto zrobić krótki postój, co pozwoli nabrać sił na dalszy spacer, tym razem po czeskiej stronie Karkonoszy. Odcinek prowadzący do Martinovej boudy jest niezwykle malowniczy, a i do tego niezbyt wymagający. Zwłaszcza, że idąc dalej szlakiem niebieskim, tracimy na wysokości sto metrów. Niestety, to co straciliśmy, będziemy musieli odrobić, idąc dalej w stronę schroniska Labská bouda. Tym razem będziemy podążali szlakiem koloru zielonego. Trasa ta, a właściwie widoki



jakie tam się rozpościerają wy-
nagrodzą nam wszelkie trudy.
Do tego w schronisku może-
my odpocząć i zjeść coś cie-
płego. Musimy tylko uważać
na zmieniającą się raptow-
nie pogodę. W Karkonoszach,
a szczególnie w tym rejonie,
pogoda potrafi zmienić się
z minuty na minutę. Warto za-
tem mieć w plecaku coś dodat-
kowego do ubrania.

Jeśli pogoda pozwoli, za-
chęcąc do zejścia nieco ni-
żej, by zobaczyć Labský vodo-
pád, a gdy już uznamy, że do-
syc mamy tego pięknego widoku,

proponuję pójść szlakiem czerwonym na Pančavský vodopád. Dopiero tutaj zobaczymy, jakie piękno można zastać w górach.

Droga powrotna to początkowo niezbyt ciężkie podejście na zbocze Wielkiego Szyszaka, a następnie zejście w dół tą samą drogą, którą wyszliśmy z Jagniątkowa. Najpierw jednak czeka nas jeszcze jedna przerwa przy Źródle Łaby. Jest to oczywiście miejsce symboliczne. Warto jednak tam pobycć choć chwilę, by zapoznać się z wszystkimi zgromadzonymi tam pamiątkami. Niestety, często zdarza się, że gdy dotrzemy do tego urokliwego miejsca, zaczyna siąpić deszczyk. Nie warto jednak się tym przejmować i przejść nad tym do porządku dziennego. Do tej pory szliśmy szlakiem koloru czerwonego, teraz mamy przed sobą krótki odcinek szlaku żółtego prowadzącego do miejsca znanego jako Česká budka położonego na wysokości 1406 metrów.

Teraz podążamy ponownie szlakiem czerwonym. Jest to część Głównego Szlaku Sudeckiego im. dra Mieczysława Orłowicza. Mijając z boku Łabski Szczyt, docieramy do Śnieżnych Kotłów. Niestety, dzisiaj nie ma już tu schroniska, za to na całej długości chronionej łańcuchami i barierkami wyznaczono kilka punktów widokowych, z których możemy podziwiać zarówno to, co znajduje się bezpośrednio pod naszymi nogami jak i panoramę bardziej odległą. Chociaż, gdy warunki atmosferyczne zmieniają się raptownie, spowija nas gęsta mgła i poza rozchodzącym się w niej głosem nic nie zobaczymy. Jest to trochę niebezpieczne, ale jeśli będziemy się trzymać wyznaczonego szlaku, nic nam nie grozi.

Mijając Wielki Szyszak, mamy dwa wyjścia - albo dotrzemy do Czarnej Przełęczy, gdzie skróćmy na szlak niebieski, czyli Koralową Ścieżkę prowadzącą do Jagniątkowa, albo z Obniżenia pod Śmielcem (do czego zachęcąc) skróćmy na szlak niebieski prowadzący na Rozdroże pod Wielkim Szyszakiem. Tam proponuję skróć w prawo i za znakami koloru zielonego, czyli Drogą nad Regłami udać się na Rozdroże pod Śmielcem, skąd Koralową Ścieżką, czyli szlakiem niebieskim zejdziemy do Jagniątkowa.

Podczas drogi powrotnej warto na wysokości skał o nazwie Paciorki skorzystać z nowo otwartej platformy widokowej, by odpocząć przed ostatnim zejściem w dół. Warto tak uczynić, zważywszy na zmęczenie, jakie na pewno będziemy odczuwać po całodziennym wycieczce. I na pewno, gdy dotrzemy na pętlę autobusową, pojawi się na naszej buzi uśmiech. Będziemy bowiem zadowoleni z ciekawej wycieczki, a także ze szczęśliwego z niej powrotu do domu.

Krzysztof Tęcza



Jura w czasach zarazy. Część II: W trakcie

19 marca pojechaliśmy na Jurę. No bo gdzie można się wybrać w czasie zarazy, żeby było blisko, interesująco i w miarę bezpiecznie? We Włoszech zmarło już na COVID-19 ponad 3 tysiące osób. Jednym z miejsc najbardziej ogarniętych epidemią jest Bergamo, którym tak zachwycałem się niespełna dwa lata temu. Zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić pustych uliczek i skwerów tego uroczonego miasta!... Po raz pierwszy w historii zamknięto sanktuarium w Fatimie. A 15 marca wprowadzono na granicach Polski kordon sanitarny, znacznie ograniczający ruch graniczny, a także zakaz zgromadzeń publicznych powyżej 50 osób. Na polskich drogach także znacznie luźniej, nawet w dni robocze. Na rozległym parkingu pod zamkiem w Mirowie dwa samochody. Nasz jest trzeci. Kładziemy to na karb tego, że to nie weekend, a środek tygodnia.

Przed zamkiem tablica informacyjna z napisem „Serdecznie witamy!” (i cenami biletów wstępu...). Ale zamek, niestety, jest niedostępny: na drewnianej bramie inna tablica, z napisem „Wstęp wzbroniony”. Sponad murów widać rusztowania – trwają prace konserwacyjne. Łąki wokół zamku, zwykle wypełnione tłumem wycieczkowiczów, teraz są zupełnie puste. Zastanawiamy się, czy to ze względu na wczesną porę roku (i dnia!) czy koronawirusa? Nie znajdując zadowolającej odpowiedzi, ruszamy znaną od dziesięcioleci ścieżką biegnącą cudownym, skalnym grzbietem na wschód, ku Bobolicom. To jeszcze nie wiosna: ta kalendrzowa nadzieja dopiero jutro! Wprawdzie wśród ogrzanych słońcem skał rojowniki rozwijają już całkiem śmiało swe



Zamek w Mirowie



Zamek w Bobolicach

różyczki, ale na drzewach jeszcze ani jednego liścia, a tarnina dopiero przygotowuje swe pąki kwiatowe do eksplozji.

Rozglądam się... Jesteśmy niby na Szlaku Orlich Gniazd, ale... nie ma znaków. Z drzew jakby je ktoś celowo usunął... Za to jest płot! Solidny płot z siatki na stalowych słupkach zabetonowanych w podłożu. Kilku pracowników właśnie tę siatkę napina.

– Na co ten płot?! – pytamy z dystansu, zakładając maseczki.

– To teren prywatny. Całe otoczenie zamku w Bobolicach. Właśnie je grodzimy – odpowiada jeden z nich (patrzy na nas ze zdziwieniem – sam maseczki nie nosi...). – Do tego odcinka na lewo, jakieś 100 metrów stąd, jeszcze nie dojechaliśmy...

Przekaz jest aż nadto zrozumiały... Obchodzimy nieskończone ogrodzenie. Leśną drogą, a później ścieżką nieśmiało wydeptaną wśród lasu wychodzimy na skraj prywatnej już teraz polany opadającej ku wschodowi, ku dolince, za którą wznosi się zamek Bobolice. Z kanapkami w rękach przysiadamy na ławeczce, grzejąc się w promieniach jeszcze formalnie zimowego słońca. Towarzyszy nam narastające przekonanie, że to już ostatni raz... Ostatni raz tej zimy – i pewnie ostatni raz w ogóle. Od strony drogi z Mirowa teren oddziela już o wiele bardziej paradne ogrodzenie. Brama na razie otwarta, ale już zainstalowano szlaban na wjeździe na obszerny parking. Przy bramie tablica z cennikiem: *Oplata za wejście na błonia Zamku Bobolice 7,- zł* (oczywiście na zamek obowiązuje osobny bilet: 15,- zł, od obu cen są zniżki). I druga, z informacją m.in. o tym, że Częstochowska Organizacja Turystyczna wyróżniła Zamek Bobolice certyfikatem „Produkt Turystyczny Regionu Częstochowskiego”. Zrekonstruowany zamek i jego otoczenie wyglądają doskonale, choć rekonstrukcja wzbudzała i nadal wzbudza kontrowersje i krytykę części środowisk archeologów i historyków. Widać jednak ogrom włożonej pracy i pieniędzy, które muszą się zwrócić. Ale... trochę żal, że tych pieniędzy nie miały władze samorządowe. Że nie potrafiło ich wyłożyć państwo polskie (a na totalnie chybiony projekt „Polska100” potrafiło...), by utrzymać w swych rękach piastowskie dziedzictwo Kazimierza Wielkiego. I że jeden z najładniejszych odcinków Szlaku Orlich Gniazd właściwie przestał istnieć... Teraz z Mirowa do Bobolic trzeba iść asfaltem.

W drodze do Niegowej spotykamy tylko jakiegoś mężczyznę i dwie młode dziewczyny z psem. Przed samą Niegową z zaparkowanego na poboczu samochodu wysiada starsza para również z psem. Jak się wkrótce okaże, pies stanie się bardzo pożądanym towarzyszem w trakcie „zarazy” i swego rodzaju przepustką do wyjścia z domu. Póki jednak co, przemierzamy wymarłe ulice wsi. Czas jakby się zatrzymał – i to już chyba dawno: na jednym z budynków dumnie wypina się jeszcze emaliowana tabliczka z napisem „Ul. 22-go lipca”.

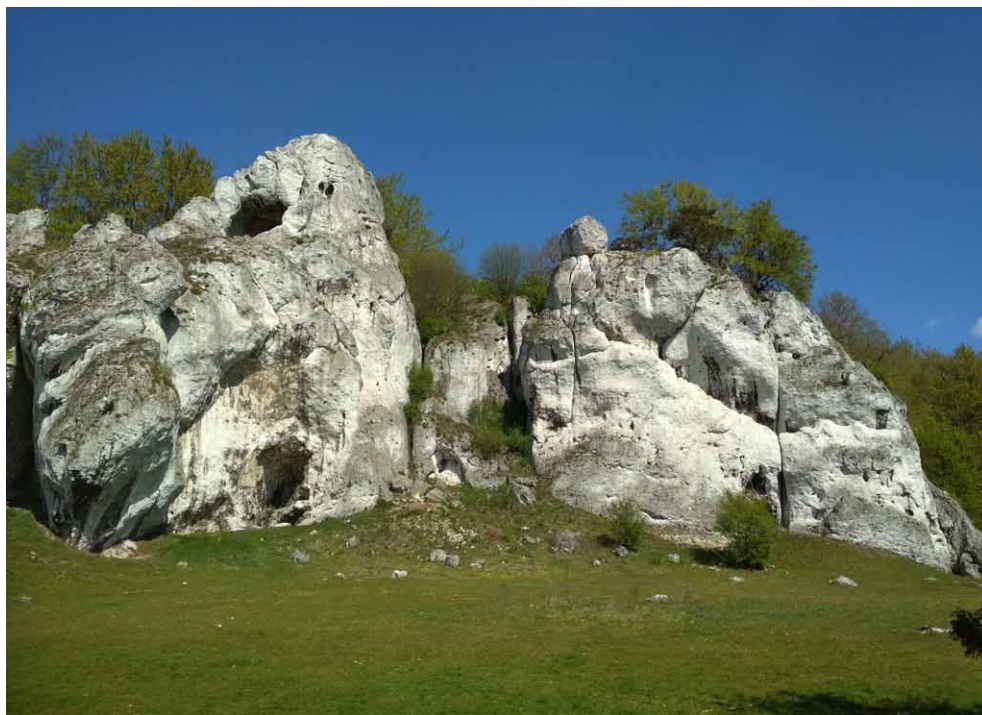
W drogę powrotną do Mirowa udajemy się za czerwonymi znakami wspomnianego Szlaku Orlich Gniazd. Na łąkach królują jeszcze bladeżółte kolory minionej jesieni. Ale wśród ubiegłorocznych, zeschniętych liści bukowych biało i niebiesko: bogatymi buketami kwiatów cieszą oko przebiśniegi, nieco drobniejszymi kępkami – przylaszczki. Tylko kwiaty i my – mamy cały las tylko dla siebie! Dopiero w Mirowie widać znów ślady życia: na parking, obok naszego auta, stoi jeszcze kilka samochodów z rejestracjami z różnych śląskich powiatów. Kręcą się przy nich sami młodzi ludzie – obstawiamy na studentów korzystających z tego, że uczelnie nie wznowiły w nowym semestrze zajęć stacjonarnych. Jeszcze pewnie nie wiedzą, że w tym dniu dzienna liczba zmarłych na COVID-19 na świecie przekroczyła po raz pierwszy liczbę jednego tysiąca. I że za chwilę wszyscy będziemy musieli nauczyć się obco brzmiącego słowa „lockdown”...

I stało się! 20 marca został wprowadzony stan epidemii, a cztery dni później poważne ograniczenia



Wiosnę na Jurze zwiastują przylaszczki

w swobodnym przemieszczaniu się. Wprowadzono m. in. niesławny zakaz wstępu do parków i lasów – zamknięci w domach śledziliśmy w telewizorach polowania policjantów na samotnych rowerzystów w pustych parkach. Następny miesiąc to najtrudniejszy okres tej wiosny: zero możliwości! Szczęśliwie mieszkam tak, że idąc po zakupy, mogłem pooglądać żółte kielichy żonkili podnoszące się z ogródkowych rabat oraz zakwitające śliwy i wiśnie. Z osiedlowej uliczki mogłem skręcić w prawo, między domy, ale w lewo, do lasu – już nie!...



Skąły Rzędkowiec

Dokładnie miesiąc później, 20 kwietnia, lasy i parki znów zostały otwarte! I nie trzeba w nich nosić maseczek! Epidemia jednak trwa i ma się coraz lepiej. Oczekujemy więc dla pewności jeszcze tydzień i 27, w poniedziałek („będzie na pewno mniej ludzi niż w niedzielę!”), nie bacząc na liczbę zakażonych na świecie zbliżającą się do 3 milionów, znów kierujemy się na Jurę. Cel: Rzędkowice.

Na parkingu już widać pierwsze samochody, z których młodzi ludzie wyciągają liny i toboly ze wspinaczkowym szpejem. Wszak Rzędkowiec Skąły to jeden z najbardziej obleganych terenów wspinaczkowych w Polsce. Młode małżeństwo z dwójką kilkuletnich brzdąców przyjechało na rozpoczęcie sezonu („Okropnie opóźnione!” – narzekają) aż z Bydgoszczy! Kiwamy „z dystansu” dzieciakom wyszukującym swoją „drogę” na dwumetrowym kamolu i ruszamy za zielonymi znakami na wschód.

Ścieżka biegnie południowymi podnóżami skalnego grzebienia – to z pewnością najładniejszy odcinek dzisiejszej trasy. Mimo wczesnej pory na wielu turniach widzimy kolorowe sylwetki wspinaczy. Skał wystarcza dla wszystkich! Wokół jest biało, jasnozielono i błękitnie. Wypolerowane wiatrem i deszczem wapienie nabierają białości w miarę jak słońce oświetla je z coraz wyższej pozycji. Tarniny już zaczynają przekwitać, ale zastępują je grusze i dzikie czereśnie obsypane gęsto kwiatami. Buki wypuszczają pierwsze listki – jeszcze wiotkie, pomarszczone i tak delikatne, że rzucają niewiele cienia. Na błękitnym niebie powoli przesuwają się białe obłoki – ot tyle tylko, by zdjęcia nie wychodziły zbyt monotonne. Jest cudnie!!!

W końcu wchodzimy w las. Płytki wówozik sprowadza nas do szerokiej, leśnej drogi, którą po dłuższym spacerze osiągamy drogę nr 792 pod Górą Zborów, przed Podlesicami. Na „dzikim” parkingu tylko jeden samochód. Przez chwilę zachwycamy się widokiem białego, skalnego masywu wynurzającego się z zieleni wiosennych lasów, po czym znanym już czerwonym szlakiem kierujemy się przez Górę Aptekę na południe. Po drodze pierwsi turyści: rodzice z trójką dzieci. Usiłujemy tak wyminąć się, by zachować dystans. Oni są zakłopotani, my też: ścieżka jest wąska, z jednej strony chaszcze, z drugiej stromy stoczek. W końcu jakoś się udało. Nie wiem, czy dystans był „społeczny” – był największy z możliwych w tej sytuacji i nam wydał się rozsądny...

Nie podchodzimy już na zamek w Morsku. Na szerokiej drodze u podnóża wzgórza skręcamy w prawo. Mijamy po lewej dolną stację wyciągu narciarskiego (który w tym roku nie dał zarobić ani złotówki...) i za czarnymi znakami kierujemy się w stronę Rzędkowic. Ten odcinek to spokojny spacer wygodnymi, leśnymi i polnymi drogami. Towarzyszy nam śpiew ptaków i białe plamy kwitnących co krok starych, kostropatych gruszy. Do samych Rzędkowic nie spotykamy już nikogo. We wsi na ulicach również pusto – nie licząc dwóch dziewczynek na hulajnogach. Kalkulujemy, że gdybyśmy tak chcieli spacerować przez kilka godzin po naszym mieście, otarlibyśmy się z pewnością o kilkaset osób. Tak, w lesie czujemy się zdecydowanie bezpieczniej...

Mirosław J. Barański

Morskie Oko to nie wszystko

Morskie Oko jest niewątpliwie numerem jeden pośród „wód stojących” w polskich górach. Są też inne znane górskie stawy, a to w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, a to w Dolinie Gąsienicowej, a to w Kar-konoszach. Są jeszcze Jeziorka Duszatyńskie, babiogórski Mokry Stawek, Szmaragdowe Jezioro i sporo in-nych, nawet dość powszechnie znanych. Pomijam jeziora zaporowe powstałe w wyniku przegrodzenia rzek, choć na pewno mają swój urok no i służą masowej rekreacji.

W tej notatce chcę zwrócić uwagę turystów na dwa stawki mało znane, a może nawet niezauważane podczas górskiej wędrowki. Tak było w moim przypadku i w przypadku stawku pod Przegibkiem w Beski-dzie Żywieckim. Gdy szedłem „z góry”, zdążając zielonym szlakiem ze schroniska na Przegibku na Jonecz-kowe Rycerki, stawku tego nie zauważyłem. Podczas kolejnego przejścia tym szlakiem, tym razem pod górę, nagle po lewej stronie pośród bujnej ziele- ni coś „zablękitniało”. Oto w sporej depresji poniżej zbocza zauważyłem stawek przy- pominający ośmiokąt foremny. Żadna tam młaka czy bagienko tylko prawdziwy stawek., błę- kitna perełka w morzu zieleni. Można go nawet zobaczyć na zdjęciu satelitarnym.

Drugi stawek, na który chcę zwrócić uwagę, znajdu- je się w Beskidzie Sądeckim. Mało kto go odwiedza, ponie- waż znajduje się przy rzad- ko uczęszczanym szlaku z Ry- tra przez Jaworzynę na Prze- łącz Żłobki. Nie jest to jednak znakowany szlak petetekow- ski, tylko gminny, znakowa- ny żółtym kolorem. Można tam dojść także inną drogą – ścieżką przyrodniczą. Znako- wany zielono szlak wychodzi z Rytra, wiedzie wpierw Do- liną Wielkiej Rostoki, później skręca w lewo na leśną dro- gę, która prowadzi do domku myśliwskiego zwanego popie- licową chatką. Jest to przysta- nek nr 4 ścieżki przyrodniczej. 100 m przed chatką ścieżka skręca w lewo ostro pod górę. Podejście jest krótkie, ale stro- me. Ten odcinek doprowadza do drogi stokowej, którą wie- dzie wspomniany żółty gmin- ny szlak pieszy. Skręcamy



Stawek przy szlaku na Przeł. Żłobki



Otoczenie stawku pod Przegibkiem z zielonego szlaku

w prawo i drogą zmierzamy ku przełęczy Żłobki. Jakież 20 min od przełęczy spotkamy polanę po prawej stronie drogi. Na niej w zagłębieniu terenu znajduje się spory stawek. Jest to dogodne miejsce do odpoczynku przed ostatnim odcinkiem podejścia na Żłobki. Później z przełęczy można iść na Przehybę przez Radziejową (dość stromo) lub obejść szczyt stokówką – szlakiem narciarskim po lewej stronie góry.

Czasem warto zejść w bok od utartych i popularnych szlaków, by zobaczyć coś miłego zamiast szukać wzrokiem tafli Morskiego Oka zza pleców tłumu zgromadzonego nad brzegiem. Polecam takie poszukiwania z dala od rzesz tzw. turystów.

Juliusz Wystouch



Stawek pod Przegibkiem

CYTAT MIESIĄCA

Trudny czerwony szlak

Nie żyje 60-latek, który zasnął podczas wędrówki czerwonym szlakiem pod Babią Górą w Beskidzie Żywieckim. Mimo reanimacji ratownikom GOPR nie udało się uratować turysty. (...) Turysta zasnął podczas wędrówki czerwonym (trudnym) szlakiem. To cytat z 14 sierpnia z jednego z portali informacyjnych. Informację poprzedził tytuł na głównej stronie: Tragedia na szlaku w Beskidach. Akcja TOPR. (...) wezwano ratowników z Grupy Beskidzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z Markowych Szczawin.

Wiadomość przykra, to oczywiste. Jednocześnie jest to ostrzeżenie dla wszystkich osób z problemami układu krążenia, nadciśnieniem, chorobą wieńcową. Wiele osób nawet nie wie, że są chore, a wysiłek, wysokość i niekorzystne warunki biometeo mogą sprawić duże kłopoty. Jak podaje inne źródło zdarzenie miało miejsce w partii szczytowej Babiej Góry w rejonie Gówniaka. Reanimację podjęli turyści znajdujący się w pobliżu, potem przejęli działania ratownicy GOPR, wezwano śmigłowiec LPR. W zacytowanej na początku informacji sporo nieścisłości, w tym **klasyczny błąd, mit powtarzany od lat**. Kolejny raz ktoś serwuje fałszywą informację, że kolor szlaku związany jest z jego trudnością. Do tego niezajomość miejsca i okoliczności wyrażona frazą „pod Babią Górą” oraz pomylenie GOPR i TOPR. Pomyśleć, że to „dzieło” zawodowego (?) dziennikarza (czy aby na pewno?).

Juliusz Wystouch

Najwyższe szczyty nowo wyodrębnionych pasm górskich w Karpatach

W sierpniowym numerze „Na Szlaku” awizowałem, że przeanalizuję kwestię najwyższych szczytów nowo wyodrębnionych pasm górskich w Karpatach. Przypomnijmy. W 2018 roku profesor Jerzy Solon wraz z grupą naukowców z Polskiej Akademii Nauk na łamach czasopisma „Geographia Polonica” przedstawił nową regionalizację fizyczno-geograficzną Polski. Nas interesuje rejon Karpat. Analizę zaczniemy od zachodu i będziemy przesuwac się na wschód.

1) Międzygórze Jabłonkowsko-Koniakowskie zostało wyodrębnione z Beskidu Śląskiego jako osobny mezoregion. Obejmuje szczyty zlokalizowane na południe od Przełęczy Koniakowskiej (766 m n.p.m.), a także całe pasmo Zabaw, wznoszący się nad Istebną Złoty Groń (710 m n.p.m.) oraz leżącą już w Czechach Girową (840 m n.p.m.). W paśmie Międzygórze Jabłonkowsko-Koniakowskiego najwyższym szczytem jest Ochozita licząca 894 m.

2) Beskid Żywiecki podzielony został na dwa mezoregiony: Beskid Żywiecko-Kusycki oraz Beskid Żywiecko-Orawski. Granicę pomiędzy nimi stanowi Przełęcz Glinka (Ujsolska). Najwyższym szczytem Beskidu Żywiecko-Kusyckiego jest Wielka Racza licząca 1236 m. Z kolei najwyższym szczytem Beskidu Żywiecko-Orawskiego jest Babia Góra licząca 1725 m.

3) Pasma Pewelsko-Krzeczowskie. Tutaj najwyższym szczytem jest Bąków (Czeretnik) liczący 766 m.

4) Działy Orawskie. Za najwyższy szczyt tego mezoregionu uznać należy Wajdów Groń liczący 928 m.

5) Tatry Reglowe. W Łańcuchu Tatrzańskim obok Tatr Wysokich i Tatr Zachodnich wyodrębnione zostały Tatry Reglowe. I tu pojawia się problem, bowiem geograficznie najwyższym szczytem jest Mała Królowa Kopa licząca 1571 m. Jednakże szczyt ten leży poza szlakiem turystycznym na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, zatem nie ma mowy o jego zdobyciu. Najwyższego szczytu należy zatem poszukać spośród tych wierzchołków, na które prowadzi szlak turystyczny. Takim wierzchołkiem jest Gęsia Szyja licząca 1489 m.

6) Magura Spiska. Najwyższym szczytem leżącym w całości po polskiej stronie jest Dudasowski Wierch mający według Geoportalu wysokość 1037,80 m.

7) Pogórze Popradzkie. Kolejny nowy mezoregion obejmujący Góry Leluchowskie. Za najwyższy szczyt uznać należy Eliaszkówkę liczącą 1025 m.

Konkludując trzeba powiedzieć, że wszystkie wymienione powyżej szczyty nowo wyodrębnionych pasm górskich w Karpatach winny znaleźć się w zestawieniach nowych turystycznych koron górskich. Tak więc warto uświadomić sobie to, o czym już pisałem w sierpniowym numerze „Na Szlaku”, że mianowicie cała przygoda ze zdobywaniem koron górskich zaczyna się niemal od samego początku.

Sebastian Jakobschy

Od przybytku głowa nie boli... ale...

Jest w Polsce 940 miast, będzie 950

Każdego roku powiększa się liczba polskich miast. Starodawne – do niedawna wsie z wójtami na czele – odzyskują swoje dawne przywileje miejskie. Na administracyjnej mapie Polski niebawem będzie 950 miast. Wiele takich małych miasteczek było na mapach turystycznych. Większość budziła zainteresowanie krajoznawców z prostego powodu: stały się znane dzięki licznym, często wysokiej klasy zabytkom, pamiątkom historycznym, osobliwym budowlom. Do ponownego uznania za miasta przyczynił się rozwój gospodarczy, przestrzenny, przybyło mieszkańców. A i ambicje na bycie miastem – wzrosły.

O przywrócenie lub nadanie praw miejskich starały się samorzady gmin, działacze organizacji społecznych i komitety obywatelskie. Razem przypominali dawne tradycje, zasługi, dokonania, niesprawiedliwie – często jako kara z powodów politycznych – odebrane prawa miejskie. a te sięgały nierzadko odległych czasów, mierzonych setkami lat.

Spójrzmy na kandydatów do miejskości oczami turystów i krajoznawców. Co w nich jest ciekawego, co warto poznać i przypomnieć, jakiej klasy zabytki rzucają się w oczy, a jakie trzeba „odkryć”, jakie strony

w przewodnikach należy przeczytać, czy warto i jak zaplanować **spotkanie z nowym – starym miastem...** Nie każda z kandydujących miejscowości znajduje się na ruchliwych szlakach. Ale może to się zmienić w popularność, a choćby w miejsca przez turystów i krajoznawców odkrywane na nowo...

Nowym lubelskim miastem będzie **Kamionka** w powiecie lubartowskim. Ma rodowód sięgający XV w. Prawa miejskie miała w latach 1458–1869. Dziś jest stolicą gminy od 1870 r. Jak wiele innych miejscowości podupadła po najeździe szwedzkim. Kolejne klęski to wielkie pożary w latach 1806 i 1845. Turystów przyciąga w Kamionce gotycki kościół z XV w. p.w. Piotra i Pawła, kaplica grobowa Zamoyskich na cmentarzu oraz przyroda Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego. To jeden z 17 takich obszarów chronionej przyrody i krajobrazu na Lubelszczyźnie (ponad 4 tys. ha). W otulinie KPK jest park i pałac Zamoyskich w Kozłowie – uznany w 2007 r. za Pomnik Historii – ze znanym muzeum wspaniałych wnętrz.

Po 150 latach lubelski i biłgorajski **Goraj** odzyska prawa miejskie, a badania historyków i archeologów potwierdziły, że jego rodowód sięga starożytności aż po VIII wiek. To było miasto od 1398 do 1869 r. Znaczne zniszczenia spowodował potop szwedzki, m.in. ofiarą była synagoga z XVII w. i drewniany kościół z 1520 r. Miasteczku odebrano prawa miejskie w 1870 r. po powstaniu styczniowym. Charakter nadawali mu liczni rzemieślnicy – tkacze, kuśnierze, rymarze, szewcy, którzy tworzyli swoje cechy w latach 1566–1639. Goraj to jedno z 30 godnych poznania miast, miasteczek i wsi Roztocza. Trzeba poznać także zamek, dwa cmentarze żydowskie, zabudowę rynku, a zwłaszcza dwa stare zachowane drewniane domy oraz kościół p.w. św. Bartłomieja Apostoła z XVIII w.

Spośród kilku miejscowości o nazwie **Solec** wyróżnia się ten mazowiecki **nad Wisłą**. Jego nazwa wiąże się z powszechnie od wielu wieków używanym minerałem – solą, także z jej pozyskiwaniem, handlem dającym miasteczku znaczenie i bogactwo. Ważną miejscowością był już w 1136 r. Miastem królewskim został w XIV w. za panowania Kazimierza Wielkiego. Jak wiele innych uległ doszczętnemu zniszczeniu m.in. solecki zamek w czasie potopu szwedzkiego. Miastem przestał być w 1869 r. Dziś to siedziba gminy. Dumą miasta był zamek kazimierski, ale pozostała tylko ruina starego grodu i strażnicy nadwiślańskiej. Do najcenniejszych obiektów soleckich należą kościoły parafialny i cmentarny z XIV – XVIII w. Unikatowy jest podparty czterema kolumnami dom podcieniowy z 1787 r. Warto poznać figurę Jana Nepomucena w części miasteczka Podemłyńnie, ratusz z siedzibą gminy i budynek starej szkoły z 1888 r.

Kolejnym miastem ma zostać **Kamieniec Ząbkowicki**, siedziba gminy i ważny węzeł kolejowy w województwie dolnośląskim. Już w XI w. był twierdzą obronną. Dziś atrakcje krajoznawcze godne polecenia to m.in. zespół klasztorny cystersów z XIII – XIV w. z kościołem parafialnym, a także... szklarnie ogrodnicze.. Cennym zabytkiem jest pałac Marianny Orańskiej z XIX w.: zespół pałacowy z wozownią, ogrodem i fontanami, narożnymi basztami i arkadowymi krużgankami, a w jego wnętrzu ponad sto komnat i pokoi dostępnych do zwiedzania. Osobliwą budowlą jest kamienny przeszłowy wiadukt kolejowy z XIX w. oraz wspaniały spichlerz z XVIII w. Miasteczko poniosło duże szkody podczas powodzi w 1997 r.

Dla krajoznawcy ciekawe są mazowieckie **Wiskitki**, które staną się miastem od 2021 r. Miasto ustanowił Zygmunt III Waza w 1595 r., ale osada ma początek w 1221 r. Wskazane do poznania jest 6 obiektów: kościół katolicki p.w. Wszystkich **Świętych** oraz aż cztery cmentarze: katolicki, kirkut żydowski, cmentarz wojenny oraz protestancki. Ten ostatni zapełniają mogiły luteran, ewangelików i kalwinów, co świadczy o ich pochodzeniu niemieckim, a nawet szkockim. Obiekt uznany jest za zabytek. Niestety, jego stan świadczy o braku opieki i rabunkowych zniszczeniach. Cmentarz katolicki pochodzi z XIX w., warto przyjrzeć się kaplicy cmentarnej z 1848 r. i stylowemu domowi pogrzebowemu z 1898 r.

Również na Mazowszu prawa miejskie odzyska **Sochocin** – dawne XIV– wieczne miasto w powiecie płońskim, dziś stolica gminy, kiedyś ośrodek na ważnym szlaku handlowym z Wielkopolski na Litwę. Po raz pierwszy prawa miejskie miał nadane w 1385 r., ponowione w 1495 r. z prawem do sprawowania sądów. Prawa te po bez mała pięciuset latach stracił w 1870 r. Godny uwagi krajoznawców jest neogotycki kościół p.w. św. Jana Chrzciciela z początku XX w.

Prawa miejskie nadane w 1407 r. odzyska ponownie **Dubiecko** nad Sanem, malowniczo położone na Pogórzu Przemyskim, w województwie podkarpackim opodal Przemyśla. Krajoznawców czeka wiele atrakcji. Jedną z nich jest zamek, zaliczany do najcenniejszych budowli z przełomu XVIII i XIX, który leży na Karpaczkim Szlaku Ogrodów i Domów Historycznych, z rozłożystym dębem – pomnikiem przyrody. Obecnie w zamku jest luksusowy hotel z restauracją. Specjalność: podkarpackie smaki. W Dubiecku należy oprócz zamku poznać: park krajobrazowy z XVIII/XIX w., zespół pałacowo–parkowy, dawniej siedlisko Krasickich, obecnie muzeum biograficzne poety Ignacego Krasickiego, stary zabytek techniki – nieczynny młyn wodny oraz

greckokatolicką cerkiew p.w. Podniesienia Krzyża z 1927 r. – obecnie popularny ośrodek kultury – ekumeniczne miejsce prezentacji dzieł artystycznych znane jako Kresowy Dom Sztuki, a także Prywatne Muzeum Skamieniałości i Mineralów.

Prawa miejskie odzyskują dwie miejscowości z Wielkopolski. To **Koźminek** opodal Kalisza, miasto, którego początki sięgają 1369 r. Dla krajoznawców ważne są w tym miasteczku: zespół pałacowo-parkowy, zwłaszcza park, a w nim kilkadziesiąt ponad stuletnich drzew pomnikowych oraz klasycystyczny dwór z XVIII wieku. Synagoga w Koźminku z 1720 r. nie jest uznana za zabytek, ale jest pamiątką po nieistniejącej ludności żydowskiej. Nikłe są ślady po miejscowym kirkucie (kilkanaście macew nagrobnych) czynnym do II wojny światowej.

Kolejny kandydat do odnowienia miejskości to **Budzyń** – dawne wielkopolskie miasto królewskie datowane na 1458 r. położone opodal Chodzieży, które straciło te prawa w 1934 r. Bohaterską kartę zapisali jego mieszkańcy w powstaniu wielkopolskim, usuwając pruską administrację w styczniu 1919 r. i zdobywając wóz pancerny. Wiele atrakcji krajoznawczych jest w sąsiednich gminach. Gmina budzyńska znana jest z hodowli trzody, bydła, owiec i kóz, drobiu. Chlubą budzyńskich miejscowych gospodarzy są uprawy ekologiczne. Lokalne atrakcje krajoznawcze to: rzeka Warta, stary wiatrak, kościół neorenesansowy p.w. św. Barbary z 1849 r. i kościół poewangelicki św. Andrzeja Boboli z 1881 r. Jest też Kamień Prezydenta – pamiątka po udziale prezydenta Ignacego Mościckiego w miejscowym polowaniu w 1936 r.

Do rangi miasta kandyduje **Wodzisław** w powiecie jędrzejowskim w województwie świętokrzyskim, który był miastem w latach 1317–1870, a stracił prawa miejskie w 1869 r. Dziś jest siedzibą gminy. Ma w swej historii 20 synodów kalwińskich jako jedno z najważniejszych w Polsce miast zamieszkiwanych przez wyznawców tej religii. Dla krajoznawców ważne są: renesansowy kościół p.w. św. Marcina zbudowany w latach 1621–1624, a w XVIII w. przebudowany w stylu barokowym. Zabytkiem jest dzwonnica z 1815 r. synagoga z przełomu XVII/XVIII w. i pozostałości po kirkucie żydowskim.

W 2019 r. przywrócono i nadano rangę miasta 10 miejscowościom. Podobnie 10 miejscowości kandyduje do miejskości w 2020 r. Wykaz znajduje się w „**Projekcie ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustalenia granic niektórych gmin i miast, nadania niektórym miejscowościom statusu miasta, zmiany nazwy gminy oraz siedziby władz gminy**”.

Przedstawione wcześniej kandydatury mają godne poznania liczne walory atrakcyjne dla turystów i krajoznawców. Wybiórczo przedstawiłem je z przekonaniem, że będą „azymutem” planów podróży i wycieczek w 2020 r. A zatem jak każe tradycja krajoznawcza: „poznaj swój kraj”, a ja życzę pomyślności na „szerokiej drodze”.

Tomasz Kowalik

Wieś dosłownie na kresach polski

Zabrost Wielki. A gdzie to jest?

Są takie szlaki, które mało kto zna, a wędrują po nich nieliczni tzw. prawdziwi krajoznawcy. Tam można uprawiać turystykę na dziko, po odległych zakątkach naszego kraju, gdzieś na jego krańcach, kresach. To tam, gdzie „diabeł mówi dzień dobry i dobranoc”. Takie okolice jak **Mazury Garbate** mało kto odwiedza, więc czekają na odkrywców, na krajoznawczych smakoszy, którzy nie lubią dróg prostych, utwardzonych, a najmniej szanują asfaltowane. Cenią tzw. własne ścieżki i takie, które nie są wpisane do jakiegokolwiek kolejności odśnieżania. Na szczęście zimy ostatnio u nas nijakie, bezśnieżne, ciepłutkie...

Takie miejsce to maleńka miejscowość **Zabrost Wielki** w jeszcze mniej znanej gminie **Budry** w powiecie **Węgorzewo**. Taka zapomniana miejscina, a jednak w 2003 r. została wyróżniona tytułem na **Najlepiej zachowaną wieś historyczną Warmii i Mazur**. To był konkurs jakich niewiele, bo także mało kto o nim wiedział – ogłosiło go **Międzynarodowe Stowarzyszenie „Borussia”** z hasłem **Nowe życie pod starymi dachami**. W tej okolicy nie brakuje ani starych dachów, ani starych murowanych domostw, obór i stodół, są też dawne karczmy i małe wiejskie szkoły

To osobliwa organizacja o randze międzynarodowej. Działa od 1990 r. w Olsztynie, ale bardziej znana jest jako Wspólnota Kulturowa „Borussia” i obejmuje zasięgiem Warmię i Mazury, czyli dawne Prusy Wschodnie. W jej statucie zapisano: *Chcemy poprzez pełniejsze poznawanie regionalnej przeszłości, stosunków*

politycznych i narodowościowych, wartości kulturalnych, artystycznych i cywilizacyjnych krytycznie i twórczo dążyć do budowania nowej wiedzy, nowej kultury... Jako jeden z nielicznych opisał te strony w swoich przewodnikach mój przyjaciel **Grzegorz Rąkowski**, autor m.in. pozycji: *Kraina Wielkich Jezior Mazurskich. Przewodnik dla turystów pieszych* (1988), *Mazury Garbate. Przewodnik dla turystów pieszych* (1989). Wypada dodać: nie tylko dla piechurów, ale też dla rowerzystów.

A zatem „Borussii” bardzo blisko do krajoznawstwa i wspólnoty celów, odkrywców nieznanymi ścieżkami i dróg, które uznają za własne. Stowarzyszenie ma około 200 członków indywidualnych i pokrewnych stowarzyszeń z Polski, Niemiec, Rosji, w: Białorusi, Francji, Litwie, Niemczech, Ukrainie. Zabrost Wielki sięga swoimi dziejami do XVI w. i na specjalnych prawach miejscowość została odbudowana ze zniszczeń po I wojnie światowej. Dziś Zabrost Wielki to kresowa wieś na naszym północnym pograniczu z zaledwie około 150 mieszkańcami.

Tworzy ją unikatowy zespół budynków mieszkalnych i gospodarczych, które wyróżniają się kształtami starej mazurskiej tradycji budowlanej: szachulcowymi szczytami domów, podcieniami, pazdurami na ich szczytach, ozdobnymi bramami wjazdowymi do wewnątrz zagród. Warto odwiedzić miejscowy cmentarz z kolekcją żeliwnych krzyży nagrobnych. Miłośnicy pamiątek militarnych znajdą w Zabroście Wielkim aż 33 budowle forteczne i zaporowe umocnienia ziemne i betonowe, jakie powstały dla zahamowania ofensywy Armii Radzieckiej w 1944–1945 r.

Poszukiwacze bujnej mazurskiej przyrody uprawiający świadomie turystykę przyrodniczą trafią na pewno w okolicy Zabrostu Wielkiego do kompleksu **Lasów Skaliskich**, które zajmują znaczną (prawie 9 tys. ha) część gminy. Jak mówią dokumenty i nieliczne przewodniki po tych okolicach nazwa pochodzi od przestępcy **Pawła Skalicha** z XVI stulecia, którego w Królewcu skazano na banicję, ale nadano dobra ziemskie i leśne w tych odludnych stronach. Nazwę Mazury Garbate – to jednak swoiste góry – uzasadnia zróżnicowana południowa rzeźba terenu i atrakcyjny dla wędrowca krajobraz. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności może być spotkanie na szlaku rysia, wilka, jelenia, łosia, wydry, bobra, borsuka. Lasy Skaliskie to obszar Natura 2000 (12,6 tys. ha) i według Dyrektywy Ptasiej to obszar specjalnej ochrony ptaków

Do lokalnych atrakcji i osobliwości przyrodniczych należy **Bagno Minta**, gdzie łatwo o spotkanie – bezpośrednio, przez lornetkę lub lunetę – wielu chronionych ptaków typowych dla terenów podmokłych i bagiennych oraz jeziornych, np. bąka, zimorodka, perkoza, czaple białe i siwe, można też posłuchać klangoru żurawi. Mają tutaj stanowiska łąkowe derkacze i błotniaki łąkowe. Licznie występują tu też ptaki drapieżne. W tej okolicy występują także rzadkie ptaki szponiaste, np. bielik, krogulec, myszołów, błotniak stawowy, orlik krzykliwy, kobuz. W gminie Budry jest jedno z największych w Europie siedlisk bociana białego. Tylko w stolicy gminy – Budrach jest ponad 20 gniazd tych ptaków zajmowanych co roku i wyprowadzających wiele młodych. Jeszcze większą atrakcją jest możliwość spotkania bardzo rzadkiego bociana czarnego żerującego na mokradłach.



Bagno Minta w granicach obszaru Natura 2000

Dla turystów przyrodników w poszczególnych porach roku atrakcją będą rośliny chronione rozpoznawalne w czasie kwitnienia na łąkach i polanach leśnych, jak np. konwalia majowa, bagno, lilia złotogłów, wczesną wiosną przylaszczka pospolita, wawrzynek wilczyłyko, a z owoców runa leśnego jagoda czarna, malina, żurawina i poziomka.

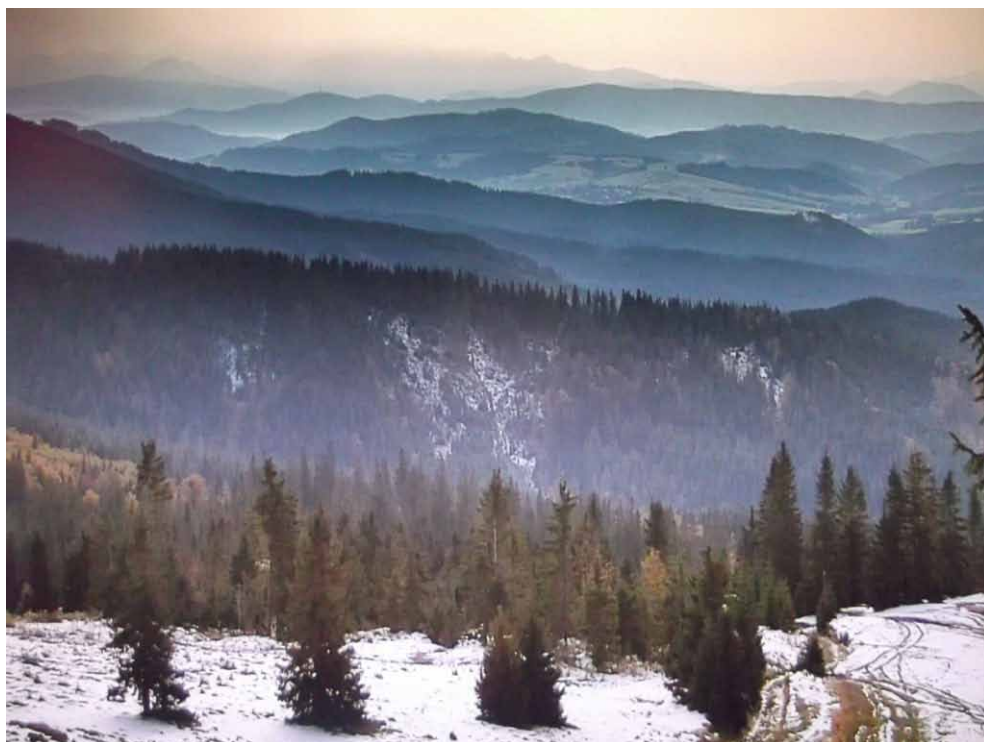
Tomasz Kowalik

Działo się w górach tego lata... A przed nami jesień

Na początek trochę liczb ilustrujących tzw. wypadkowość w Tatrach i Beskidach minionego lata. Ratownicy TOPR odnotowali 215 akcji w górach i udzielenie pomocy 249 turystom. Beskidzka Grupa GOPR działająca na dużym obszarze Beskidu Śląskiego, Żywieckiego, Średniego i Małego też nie próżnowała – przeprowadzono 132 akcje ratunkowe, 43 interwencje i 18 wypraw. Zaopatrzone 64 urazy u pieszych i u 83 rowerzystów, udzielono pomocy w przypadku 25 zachorowań, pomagano 11 paralotniarzom (źródło GW Kraków). Na terenie Grupy Podhalańskiej (Gorce i Beskid Wyspowy) też sporo się działo. Ratownicy przeprowadzili blisko 100 akcji, zaopatrując urazy stawu skokowego, złamania rąk i urazy kręgosłupa – te głównie u rowerzystów. Ratowano z opresji paralotniarzy lądujących na drzewach i wyruszano do wypadków podczas prac polowych w górach i prac leśnych. Odnotowano kilka ukąszeń przez żmiję zygzakowatą - tu ciekawostka: turysta został ukąszony w rękę. Głaskał żmiję czy co? Karkonoscy ratownicy wyruszali ponad 70 razy, udzielając pomocy pieszym i rowerzystom. Podobnie jak ratownicy z Grupy Krynickiej, którzy wyruszali do urazów oraz na poszukiwania turystów, którzy zgubili się w górach. Zagubienia, zasłabnięcia i urazy stawu skokowego miały miejsce także w Bieszczadach, zatem tamtejsi ratownicy także się nie nudzili. Na Jurze sporo było wypadków wspinaczkowych na skałkach, działo także w jaskiniach. Wśród turystów zdarzały się „tradycyjne” urazy „kończyn dolnych”, jak to się oficjalnie nazywa, czyli skręcenia stawu skokowego. Miał też miejsce upadek z dużej wysokości, ofiara nie przeżyła mimo działań ratowników i lekarzy. W wielu przypadkach działania ratowników zarówno w górach jak i na Jurze wspierały załogi śmigłowców LPR. Niestety, zanotowano kilka zgonów z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej. Tyle wiadomości ogólnych.

* * *

W Tatrach numerem jeden były Rysy. Ten trend wypadkowy utrzymuje się od ubiegłego lata, obecny był także zimą. Na szlaku na Rysy było kilka poważnych wypadków, w tym ze skutkiem śmiertelnym. Na tym szlaku nie ma „lekkich” wypadków, każde poślizgnięcie, każdy upadek kończy się w najlepszym razie ciężkimi obrażeniami, a upadek z grzędy pod szczytem śmiercią. Jak mówi szef TOPR na Rysy wybiera się bardzo wiele osób, coraz więcej „tych, którzy pojawili się w Tatrach po raz pierwszy w życiu”. Ponadto na terenie działania TOPR udzielano pomocy 114 razy przy urazach kończyn na skutek potknięcia się, było też 41 interwencji w przypadkach zachorowań – alergie, cukrzyca, dolegliwości kardiologiczne. W ocenie sezonu letniego przeczytałem uwagę, że turyści idą w góry coraz lepiej



Jesienią na Rysiance w Beskidzie Żywieckim

wyposażeni i o wczesnej porze, co stanowi postęp. Trudno się z tym nie zgodzić, choć ja zauważam pewną biegunowość. Z jednej strony turyści wyruszający wcześniej w góry i dobrze wyposażeni, coraz częściej, choć to nadal rzadkość, „uzbrojeni” w zestaw do autoasekuracji, z drugiej „trampkarze” pojawiający się na Kasprowym w południe, bądź ruszający na długie odcinki Tatr Zachodnich o godz. 10. Ci z Kasprowego to pasażerowie kolejki linowej, którzy musieli odstać swoje 2 godziny w kolejce do kolejki. Te dwie skrajne postawy zauważalne były nie tylko w Tatrach, obserwowałem je w Beskidzie Żywieckim. Widziałem tam nielicznych turystów „dalekobieżnych”, czyli tych, co to tradycyjnie od schroniska do schroniska, zazwyczaj w dobrym obuwiu, wychodzący zaraz po śniadaniu, więc gdzieś o 8.30, a nawet wcześniej oraz masę „jednodniowych”, bazujących na kwaterach w dolinach, podjeżdżających samochodami na parkingi, z których wyruszali w góry nawet koło południa. Tu z wyposażeniem, zwłaszcza z obuwiem, to było słabiutko. W najlepszym razie obuci w tzw. trekkingowe niskie buty pod kostkę, a w dużej ilości w modnych butach „trampkopodobnych”. Myślę, że tu leży przyczyna dużej ilości urazów stawu skokowego. Owe niskie buty na pewno są wygodne i doskonale sprawdzają się na drogach w dolinach czy na stokówkach, jednak w trudniejszym terenie, na kamiennym szlaku powinno się używać butów trzymających kostkę. Mistrzostwem nazwałbym przejście odcinka GSB (szlak czerwony) z Węgierskiej Górki na Rysiankę z dużymi plecakami po miejscami błotnistym i kamiennym szlaku (luźne kamienie, miejscami stromo) w sandałach „turystycznych” na gołych stopach. Jednak reklama i wiara w „turystyczność” tych sandałów czynią cuda. Parę niemłodych, tak obutych turystów, widziałem właśnie na tym szlaku.

* * *

Nadal sporo jest przypadków pobłądzeń w górach. Być może po części ilość pobłądzeń jest wypadkową dużej ilości ludzi idących w góry, przy czym jak przypuszczam, poziom wiedzy o terenie jest coraz słabszy. Wiele osób nie orientuje się w przebiegu szlaków, w ich trudności bądź uciążliwości, w czasach przejścia, w możliwościach powrotu na parking, z którego wyruszyli. Powszechnym stało się wychodzenie w góry bez mapy i ślepa wiara w nawigację w telefonie. Jeżeli już, to należy zainstalować aplikację „[mapa-turystyczna.pl](https://www.mapa-turystyczna.pl)” z kalkulatorem przejść. Tymczasem aktualna mapa i umiejętność jej czytania dają lepszą orientację w terenie niż wszelkie standardowe nawigacje (a takich wiele osób używa) – taka jest prawda. Zwykle dość pobieżnie czytamy mapę, planując trasę wycieczki lub kilkudniowej wyprawy. Dziś pójdziemy tym szlakiem, jutro tamtym i na tym się kończy. Ten odcinek zajmie tyle czasu, następny tyle – to podstawowe informacje, które czerpiemy z mapy. **A przecież są poziomicę, które dobrze oddają ukształtowanie terenu i dają wstępne pojęcie o uciążliwości szlaku (różnice wysokości), pokazane są większe ciek wodne (ważne na długich odcinkach jest zaopatrzenie w wodę), widać drogi w dolinach i drogi stokowe (pokazują możliwość zejścia w doliny w razie załamania pogody),** słowem jest na mapach wiele informacji, z których rzadko korzystamy, a szkoda. Tu uwaga – na mapach Beskidu Żywieckiego z 2019 szlak ze stacji Sól przez Rycerkę_Dolną i Praszywkę na Przegibek zaznaczony jest jako czarny, tymczasem w rzeczywistości jest niebieski.

* * *

Kilka wniosków na przyszłość. Po pierwsze, idąc w góry, zadbajmy o właściwe, czyli nie tylko wygodne buty. Po drugie, pamiętajmy o rezerwowej odzieży i zabezpieczeniu przed deszczem – w wyższych partiach i to nie tylko w Tatrach (Babia, Śnieżka, Pilsko, wyższe partie Bieszczadów) w ciągu 15 – 30 minut pogoda może się radykalnie zmienić. Skontrolujmy stan zdrowia przed wyjazdem w góry i bądźmy aktywni fizycznie – podtrzymujmy kondycję: marsze, biegi, rower, gimnastyka – w każdym razie codzienny ruch. Miejmy zawsze aktualną mapę, zapoznajmy się z opisem szlaków. W wysokich, skalistych partiach Tatr używajmy kasku i autoasekuracji – latających kamieni nie brak w żlebach. Zostawiajmy informację o planowanej trasie: w recepcji schroniska, u gospodarzy kwatery, itp. Zabierajmy do plecaka podręczną apteczkę – nie zawsze niezbędna jest interwencja ratowników górskich. Zapoznajmy się z podstawami pomocy przedmedycznej.

Przed nami październik, chyba najlepszy miesiąc dla górskich turystów. A ile niespodzianek w pogodzie! Od błękitnego nieba i grzejącego słońca do gęsto sypiącego śniegu. Przygotujmy się jak należy i...w góry. I pamiętajmy o latarkach, żeby znowu nie było w relacjach GOPR: „zadzwonili turyści, że zrobiło się ciemno, a nie mają światła i nie wiedzą, jak iść”. Drobną praktyczną uwagę - po zmroku kolory znaków: czarny i niebieski widoczne są jako czarny, zielony i czerwony nawet z kilkunastu metrów nie są do odróżnienia. Pamiętajmy także o obowiązkowych elementach odbłaskowych na plecakach lub ubiorach. Jesienią często wracamy na kwatery odcinkami szlaków wiodącymi po drogach publicznych poza miejscowościami i ulicami z oświetleniem.

Juliusz Wystouch

Na rowerze po Ziemi Chełmińskiej (2)

Ziemia Chełmińska to kraina zagospodarowana już w XIII wieku przez zakon krzyżacki. Stąd nie brak XIII i XIV wiecznych kościołów, tych dużych i tych mniejszych, kilku niezłe zachowanych zamków, ale także sztucznych elementów krajobrazu, takich jak np. kanały. Te ostatnie dostarczały wodę do zamków i osad przyzamkowych, gdzie służyła do warzenia piwa lub napędzała młyny. W czasach nam bliższych, w wieku XVIII i XIX powstało wiele pałaców i dworów zbudowanych przez polskich ziemian lub pruskich właścicieli ziemskich. W tym odcinku „pоеjdzimy” obejrzyć gotyckie kościoły i kilka dworów. Ponieważ COVID 19 trzyma się dobrze, a nawet coraz lepiej i letni wypad w góry przesuwają się w czasie do „nie wiadomo kiedy” trzeba robić wszystko, żeby nie zardzewieć. Stąd kolejna wycieczka „rowerykiem”, jak mówią rodowici toruniacy.

Ponownie wyruszamy z Torunia drogą rowerową wzdłuż DW 553 (odcinek miejski wzdłuż Szosy Chełmińskiej) w kierunku Unisławia. Jedziemy na północ, a pierwszy przystanek robimy w Świerczynkach (ok. 6 km z centrum Torunia). 100 m na lewo od drogi rowerowej stoi gotycki kościół z przełomu XIII/XIV w. Niewielka, acz masywna bryła ozdobiona jest kilkoma sterczynami, mury kamienno-ceglane, co jest charakterystyczną cechą wielu kościołów na Ziemi Chełmińskiej. To nie jest jeszcze dojrzały ceglany gotyk, XIII wieczne kościoły mają jeszcze niektóre charakterystyczne elementy późnego stylu romańskiego.

Wyposażenie wnętrza głównie barokowe, ale także późnogotyckie (Pieta, stalle, figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem). Warto obejrzyć kościół choćby z zewnątrz, po niedawnych pracach konserwatorskich prezentuje się znakomicie.

Dalsza droga wiedzie w kierunku Łubianki. Przecinamy drogę Pigża – Leszcz, nasza droga łukiem zmienia kierunek ku wschodowi, kolejny łuk przywraca pierwotny kierunek północny. Ostrożnie przekraczamy ul. Zamkową (relacji Łubianka – Zamek Bierzgłowski), po lewej budynek dawnej stacji kolejowej Zamek Bierzgłowski. Droga rowerowa wiedzie dawnym nasypem kolejowym. Spoglądamy w lewą stronę, gdzie wkrótce pojawi się malownicza „dolina trzech stawów”. Jeszcze mijamy jedno gospodarstwo oraz zakład Agromix i przecinamy drogę Łubianka – Bierzgłowo (DW 546). Mijamy budynek kolejnej stacji – Łubianka. Jedziemy na północ, przecinamy niewielki las, droga skręca lekko na pn-zachód. Długim prostym odcinkiem dojeżdżamy do spotkania szosy Wybcz – Siemoń, tuż przed skrzyżowaniem zabudowania kolejnej stacji – Wybcz. Opuszczamy drogę rowerową, skręcając w prawo na szosę. Na szczęście nie ma tu dużego ruchu, niemniej trzeba się mieć na baczności, może się trafić lokalny „izi rajder”. Po kilkuset metrach widzimy po prawej kępę drzew. To park przydworski w dawnym majątku Wybczyk. Zjeżdżamy z szosy w prawo na równą dość żuźłówkę, na której pośrodku zachował się oryginalny bruk z czasów świetności dworu. Spory park jest



Kościół w Świerczynkach

co prawda zaniedbany, ale nie jest totalnie zarośnięty, dwór w niezłym stanie jest zamieszkały. Pochodzi z końca XIX wieku, jak cały majątek wyodrębniony wówczas z dóbr majątku Wybcz. Teren bezpośrednio przy dworze jest przyzwoicie utrzymany. Po obejrzeniu dworu wracamy do szosy i jadąc dalej, dojeżdżamy do majątku Wybcz. Jest to niewielka wieś folwarczna, ale za to dwór, a właściwie pałac jest okazały i doskonale utrzymany – mieści się tam szkoła. Pałac otoczony jest dużym parkiem, którego masywna zieleń jest punktem orientacyjnym. By doń dojechać, trzeba przekroczyć ruchliwą DW 553 (Toruń - Wybcz). Robimy to ostrożnie, korzystając z oznakowanych przejść dla pieszych, jest



Droga rowerowa w okolicy Łubianki

wtedy szansa, że kierowcy nas zauważą. Park i pałac mieszczą się przy ul. Konopnickiej, na początku tej ulicy zaczyna się droga pieszo-rowerowa łukiem od zachodu i północy obiegająca park wraz z ulicą. Wjeżdżamy do parku główną aleją, przy niej spotkamy tablice informacyjne opowiadające o parku i pałacu. Pałac w stylu eklektycznym pochodzi z połowy XIX wieku. Od 1948 roku mieści się w nim szkoła. Kilka lat temu miał miejsce kolejny remont, pałac zyskał m.in. odnowione elewacje. Otoczenie pałacu jest ładnie utrzymane, a nowa szkolna sala sportowa usytuowana na skraju parku nie konkuruje bryłą z pałacem, stojąc dyskretnie z boku. Widać, że projektował ją architekt, a nie sprzedawca bloczków gazobetonowych i płyt kartonowo-gipsowych, co bywa dziś częstym przypadkiem.

Gdy już obejrzelismy pałac, wyjeżdżamy przez bramę obok przyszłolnego parkingu, kierując się w prawo „dp-r” przy ul. Konopnickiej. Po 100 m ulica skręca w lewo i po chwili osiągamy szosę DW 551. Skręcamy na nią w prawo, kierując się do Nawry. Niewielki odcinek jedziemy szosą i spotykamy drogę rowerową usytuowaną po lewej stronie szosy. Jedziemy nią dwa kilometry. W samej Nawrze trzeba zjechać na szosę. Po prawej stronie zobaczymy dobrze utrzymany budynek dawnej karczmy – klasycystyczny z końca XVIII w. Wieś wzmiankowana jest już w roku 1248. Była własnością rycerską, później siedzibą zasłużonych dla kultury polskiej rodów Kruszyńskich i Szczanieckich. Kruszyńscy zgromadzili wartościową bibliotekę, której pozostałości znajdują się dziś w zbiorach Biblioteki UMK w Toruniu. W centrum wsi zobaczymy kościół z XIV w., przebudowany w końcu wieku XVII i w XVIII. Szosa skręca w prawo w kierunku Kończewic, ale opuszczamy ją i jedziemy prosto. Celem wizyty w Nawrze jest klasycystyczny pałac – siedziba rodu Szczanieckich. Obok pałacu dwie oficyny – jedna opuszczona, druga użytkowana. Niestety, pałac opuszczony od lat nie miał szczęścia i niszczeje. Spadkobiercy właścicieli, którzy odzyskali go przed laty od państwa zaniedbali go,



Dolina Trzech Stawów

potem wlokły się niemiłosiernie postępowania własnościowe i długo nie dochodziło do skutku planowane przejęcie pałacu przez Urząd Marszałkowski, który zamierzał wyremontować obiekt i ulokować w nim Muzeum Ziemiaństwa. Wreszcie w czerwcu tego roku „zaświeciło światółko w tunelu” i jest szansa, że Samorząd województwa przejmie pałac i park, a prace zabezpieczające rozpoczną się jeszcze w tym roku.

Wracamy do szosy. Trasa wycieczki wiedzie dalej drogą rowerową wzdłuż szosy 551 w kierunku Kończewic. Dojedziemy nią do skrzyżowania dróg z tablicą oznajmującą koniec miejscowości Bogusławski. Na skrzyżowaniu wybieramy drogę po naszej prawej stronie

biegnącą na południe do Wymysłowa i dalej do Biskupic znanych już z poprzedniego odcinka „ciekawostek”. Z Biskupic kierujemy się w prawo („dp-r”) na zachód do Łubianki, ale Łubianka to tylko punkt pośredni. Z ronda w Łubiance jedziemy kilometr wzdłuż DW 553 na północ w kierunku Wybczu do wsi Przeczno. Korzystamy ze starej „dp-r” zbudowanej z kostki betonowej. Jazda nią to nie jest szczyt wygody, ale unikamy kontaktu z pojazdami na szosie. Dojeżdżając do Przeczna, zobaczymy nieco w głębi po prawej stronie wieżę kościoła. Przed zespołem boisk sportowych skręcamy w prawo, nieco pod górkę na dobrze utrzymaną drogę gruntową. Droga ta łukiem w lewo doprowadza do kościoła. Patrząc nań z daleka, można się pomylić i wziąć kościół za obiekt obronny – jakiś niewielki zameczek. Pomyłka jest niewielka. Tereny, na których się znajdujemy, były chętnie „odwiedzane” przez Prusów i Litwinów ścierających się z zakonem krzyżackim. Pierwotny gródek w Przecznie jak i w nieodległym Zamku Bierzgłowskim najeżdżali wyżej wspomniani, niszcząc je podczas kolejnych „wycieczek”. Ostatni najazd Prusów nie powiódł się z powodu umocnienia obwarowań i odparcia ataku, a było to w roku 1277. Wkrótce zbudowano istniejący do dziś kościół, tradycyjnie z kamienia polnego i cegły. Przypuszczalnie, w obliczu zagrożenia ze strony sąsiadów z północnego wschodu, wszystkie okoliczne kościoły z tamtego okresu mają charakter obronny.

Obejrawszy kościół, wracamy do Łubianki, skąd jedziemy do Torunia. Można skorzystać ze starej kostkowej „dp-r”, jadąc na południe do miejsca, gdzie łącznikiem skomunikowana jest z drogą rowerową Toruń – Unisław. Tą drogą wygodnie wracamy do Torunia. Można także pojechać asfaltową dp-r wzdłuż drogi Łubianka – Bierzgłowo, do spotkania wspomnianej wyżej drogi rowerowej na końcu wsi. Tam skręcamy w lewo na południe, do Torunia zostanie raptem 30 – 45 minut jazdy. Cała trasa liczy około 50 km, w sam raz na jednodniową wycieczkę.

Juliusz Wysłouch



Dwór w Wybczu od strony parku



Pałac w Nawrze

Zamek Beckov

Największa, całkowicie słowacka rzeka – Wag – w dawnych czasach płynęła kilkadziesiąt metrów wyżej. Kiedy już wystarczająco poszerzyła swoją dolinę, zaczęła w niej meandrować, wcinając się m.in. w masywne wapienie płaszczowiny choczańskiej budującej tu Przedgórze Inowieckie - zachodnie przedmurze Hrońskiego Inowca (Gór Inowieckich). Z czasem koryto pogłębiało się, a meandry zacieśniały. W ich wnętrzach formowały się półwyspy połączone z brzegiem coraz węższymi szyjami. Wreszcie kiedyś w plejstocenie gwałtowne wezbranie rzeki odcięło jeden z takich półwyspów od brzegu rzeki, tworząc „wyspę” o stromych brzegach. Z czasem koryto Wagu obniżyło się i uciekło dobry kilometr na zachód od naszej „wyspy”, której wierzchołek długotrwałe procesy erozyjne przekształciły w skalną wychodnię w formie grzędy rozciągniętej w osi północ-południe. Jakies kilkaset tysięcy lat później, być może już w XI, a najpóźniej w XII w. naszej ery, na jej szczycie (245 m n.p.m., ok. 60 m ponad poziomem doliny) rozpoczęto budowę zamku, który w anonimowej kronice zwanej *Gesta Hungarorum* ok. 1200 r. został wymieniony jako gród *Blundus*.

Budowany był jako królewska strażnica na północnym pograniczu Węgier, w przewężeniu doliny zwanym Beckowską Bramą, nad dogodnym brodem na rzece. Strzegł jednej z najważniejszych dróg wiodących na północną stronę Karpat: w górę doliny Wagu, a następnie w górę doliny Kisucy i przez Przełęcz Jabłonkowską do Polski lub na Śląsk. Był jednym z niewielu zamków, które oparły się niszczycielskiemu najazdowi Mongołów w 1241 r.

Z końcem XIII w. król Andrzej III podarował Beckov znanemu nam już z opowieści o zamku w Trenczynie Mateuszowi Czakowi. Czak początkowo był jednym z głównych sprzymierzeńców króla, miał istotny udział w stłumieniu w 1292 r. antykrólewskiego buntu, a w 1296 r. został królewskim palatynem. To on połączył w jedną całość potężny, kwadratowy donżon z XII w. oraz najstarsze zabudowania na północnym krańcu skalnej grzędy. Wybudował również strzegącą wejścia półotwartą wieżę, w której dziś znajduje się zamkowa kasa. Za jego też czasów położona u stóp zamku osada przemieniła się w żywo rozwijający się lokalny ośrodek rzemieślniczo-handlowy.

Jak wiadomo, Czak pozostawał w ciągłych sporach z królami Węgier, w tym zwłaszcza z próbującym ukrócić panoszenie się możnowładców Karolem Robertem. Nic więc dziwnego, że po śmierci „pana Wagu i Tatr” jego majątki zostały przejęte przez koronę. Zamkiem Beckov administrowali kasztelanowie królewscy. W 1388 r. otrzymał go wszakże za zasługi w służbach królewskich szlachcic o polsko brzmiącym imieniu: Ścibor.

Ścibor ze Ściborzyc (1347-1414) należał do szeroko rozgałęzionego rodu Mościców. Jego herbem była Ostoja – jeden z najstarszych znaków rodowych średniowiecznego rycerstwa polskiego. Już jako piętnastolatek trafił na dwór węgierski króla Ludwika I Wielkiego. Z czasem w Polsce uzyskał tytuł starosty brzeskiego. Jednak jako zwolennik kandydatury Siemowita IV do polskiej korony utracił ten tytuł po objęciu



Zamek Beckov

władzy przez Władysława Jagiełłę i ostatecznie związał się z dworem Zygmunta Luksemburskiego, od 1378 r. króla Węgier, a od 1387 r. króla Niemiec. To on uratował życie władcy w bitwie z Turkami pod Nikopolis w 1396 r., rozprawił się z wojewodą wołoskim Władem Uzurpatorem, a w latach 1401-1403 stłumił na Węgrzech bunt przeciwko Zygmunutowi, ratując w ten sposób przyszłemu cesarzowi węgierską koronę. Szybko stał się jednym z najbardziej zaufanych współpracowników władcy, dowodząc wyprawami wojennymi i prowadząc w jego imieniu szereg spraw dyplomatycznych najwyższej wagi. To właśnie Ścibor ze Ściborzyc zdążył wręczyć Jagielle w przededniu bitwy pod Grunwaldem wypowiedzenie wojny w imieniu Zygmunta Luksemburskiego (za co przywiózł od Krzyżaków 40 000 złotych dukatów), a potem jako dowódca wojsk Luksemburczyka napadł jesienią 1410 r. ziemię sądecką, gdzie spalił i ograbił Stary Sącz. Nie przeszkodziło mu to prawie nazajutrz w podjęciu działań zmierzających do zawarcia pokoju polsko-węgierskiego, czego owocem był m.in. tzw. traktat lubowski i słynny zastaw miast spiskich. Zresztą, jako wytrawny dyplomata utrzymywał wiele kontaktów z polskimi dostojnikami.

Nic dziwnego, że Zygmunt Luksemburczyk hojnie wynagradzał swego pupila. Był Ścibor m.in. księciem Halicza, żupanem preszberskim (na dzisiejsze czasy: bratysławskim) i wojewodą siedmiogrodzkim. Był panem 31 zamków, a należące do niego feudalne „państwa” obejmowały ponad 200 miast i wsi po obu stronach doliny Wagu, toteż i tytułowano go „panem całego Wagu”. Stawiało go to w rzędzie najmożniejszych rycerzy ówczesnej Europy. A, żeby postawić kropkę nad „i”, należy dodać, że był jednym z pierwszych członków założonego w 1408 r. przez Luksemburczyka i jego żonę Barbarę Cylejską elitarnego Zakonu Smoka.

Ścibor wybrał na swą główną siedzibę właśnie zamek Beckov, który z czasem wykupił na własność. Dysponując odpowiednimi środkami, znacznie go rozbudował. Do 1410 r. powstały m.in. wschodnia i zachodnia baszta, zachodni pałac (dobudowany do starszych umocnień) i tzw. poprzeczny pałac ze strzelnicami w przyziemiu. Ten ostatni oddziela najwyższą część zamku, w której za czasów Ścibora urządzono dziedziniec ze zbiornikiem na wodę oraz przebudowano stare obiekty na reprezentacyjny pałac tzw. północny, z którego właściciel miał prywatne wejście do wybudowanej obok kaplicy. Po stronie wschodniej mur obronny schodzi daleko ku północy z powodu usytuowanej tam studni, której istnienie było niezbędne dla



W centrum kadru pozostałości kwadratowego donżonu



Po lewej pałac północny, po prawej kaplica zamkowa

funkcjonowania zamku. Również za panowania Ścibora, z końcem XIV w., położony u podnóży zamku Beckov otrzymał prawa miejskie, a przed 1398 r. posiadał mury miejskie połączone w jeden system obronny z zamkiem.

Ścibor zmarł, najprawdopodobniej towarzysząc Zygmuntowi Luksemburczykowi i Barbarze Cylejskiej na soborze w Konstancji. Miał być pochowany (to kolejny polski ślad!) w ufundowanej przez siebie kaplicy pw. św. Moniki w kościele św. Katarzyny na krakowskim Kazimierzu. Ostatecznie spoczął w królewskiej kaplicy w węgierskim Székesfehérvár. Pozostawił syna, Ścibora Ściborowica (zm. 1434), który jeszcze powiększył majątek rodzinny o 5 kolejnych „państw” feudalnych na Morawach, 3 w Niemczech oraz o sławny Zamek Orawski z przynależnymi włościami.

Ściborowic zmarł, niestety, bez męskiego potomka, a król unieważnił jego spadek. Jego córka Katarzyna, zgodnie z ówczesnym prawem węgierskim, otrzymała jedynie wypłatę 1/4 wartości spadku, jednak z wyłączeniem m.in. Beckova. Według planów rodziny miała wyjść za mąż za Piasta, księcia Przemka cieszyńskiego. Ostatecznie jej mężem został jednak węgierski magnat Pal Bánffy, który otrzymał od Zygmunta... zamek Beckov.

Ród Bánffyich w XVI w. przebudował surowy, gotycki zamek na renesansową rezydencję magnacką. Jego pomieszczenia były zdobione malowidłami i bogatą kamieniarką. Zachodni pałac otrzymał renesansową attykę. Jednocześnie wprowadzono szereg przeróbek pod kątem rozpowszechniającej się broni palnej. Przy dojściu do zamku powstał barbakan, przed którym wykopana była fosa, a obronność wschodniej strony obiektu, gdzie stok jest najłagodniejszy, wzmocnił bastion artyleryjski. Przebudowy były na tyle skuteczne, że ani w 1530 ani w 1599 r. wojska tureckie nie zdobyły zamku.

Po wymarcu Bánffyich w 1646 r. ich majątek rozsypuje się pomiędzy dwunastu spadkobierców. Nowi właściciele zamku nie mieszkają już w nim, przenosząc się do znacznie wygodniejszych dworów (słow. *kúrii*) u jego podnóży. Po pożarze w 1729 r. zamek opustoszał i przez następne dwa i pół wieku powoli niszczał. Dopiero po 1970 r., gdy uznano go za Narodowy Zabytek Kultury (słow. *Národná kultúrna pamiatka*), podjęte zostały rozległe prace konserwacyjne, a w drugiej połowie lat 90. zamek udostępniono do zwiedzania.

Zamek czynny jest zwykle od początku maja do połowy października. Pomimo iż jest formalnie tylko zakonserwowaną ruiną, od tego czasu cieszy się coraz szerszą sławą. Funkcjonuje w nim jedynie niewielka ekspozycja muzealna, natomiast w sezonie odbywa się tu – podobnie jak w szeregu innych słowackich zamków - wiele imprez, m.in. pokazy średniowiecznych rzemiosł, układania ptaków drapieżnych, czasowe wystawy, występy artystyczne itd. Nawet w czasach pandemii działał bufet z napojami i obowiązkowymi *langošami* (kto nie zna – niech żałuje!).

Schodząc z zamku, mijamy stary kirkut założony na stoku zamkowego wzgórza w 1739 r. – w przeszłości Żydzi stanowili znaczący odsetek ludności miasteczka. Warto w nim obejrzeć m.in. gotycki kościół farny z XIV w., barokowy zespół klasztorny franciszkanów z końca XVII w. i kilka wspomnianych wyżej *kúrii* z XVII-XIX w. Warto również pamiętać, że Beckov jest miejscem narodzin kilku wybitnych postaci: Jozefa Miloslava Hurbana (1817-1888) - słowackiego duchownego ewangelickiego, jednego z głównych animatorów słowackiego przebudzenia narodowego i powstania słowackiego w latach 1848-1849; Dionýza Štúra (1827-1893) – słowackiego geologa i paleontologa, zasłużonego w poznaniu i uporządkowaniu geologii Karpat i wschodnich Alp oraz Ladislava Medňanský’ego (1852-1919) - wybitnego malarza węgierskiego, tworzącego pod wpływem impresjonizmu głównie na Słowacji.



Cudowna Beckovská (lub Koryčanská) Madonna z końca XIV w. – w zamkowej kaplicy znajduje się jej kopia

Miroslaw J. Barański

„Legenda Tatr” wspina się w lepszym świecie

Portal „prawda.pk” poinformował o śmierci Laco Kulangi, który był uważany za „legendę Tatr”. Urodził się 20 sierpnia 1949 roku. Z wykształcenia był górnikiem. Pracował również jako operator dźwigu i konserwator, a później był zawodowym tragarzem i ostatecznie chatarem w schronisku Zamkovského, a później – Łomnickiego. Utkwił w świadomości turystów odwiedzających Tatry jako „król tatrzańskich nosiczów”. Po raz pierwszy z pełnym plecakiem wyruszył w wieku 19 lat w 1968 roku do ówczesnego schroniska kpt. Nálepki (obecnie schronisko Zamkovskiego). Rekordem jego życia było wniesienie ponad 207 kg ładunku do w/w schroniska. Laco Kulanga zmarł w wieku 71 lat. Cześć Jego Pamięci!

Informacja na podstawie: <https://sport.pravda.sk/ostatne-sporty/clanok/562900-zomrela-tatranska-legenda-slavny-nosic-laco-kulanga/>, 15.09.2020.

Zbigniew N. Piepiora

Fot. Zbigniew N. Piepiora



W Tatrach Wysokich (14.09.2013)

„Forum Ekonomiczne 2020” w Karpaczu

Obstrzenia związane z pandemią Covid-19 objęły od sierpnia br. wybrane powiaty, w tym – nowosądecki. W związku z tym podjęto decyzję, aby wyjątkowo przenieść do Karpacza „Forum Ekonomiczne”, które zawsze odbywało się w Krynicy - Zdroju. Wydarzenie miało miejsce w dniach 8-10 września b.r. Wzięło w nim udział ok. 2,5 tysiąca gości, w tym także z zagranicy. W czasie trwania forum można było zaobserwować wiele młodych osób ubranych biznesowo przemyskających przez miasto pod Śnieżką, bo nie wszyscy zostali zakwaterowani w hotelu Gołębiwski. Podczas forum dyskutowano na tematy społeczno – gospodarczo-polityczne, ale w programie był również panel dotyczący turystyki pn. „Wyprawa, która zmieniła świat. Historia polskiego himalaizmu zimowego”. Poświęcono go 40. rocznicy zdobycia Mount Everestu przez Leszka Cichego i Krzysztofa Wielickiego, którzy w dniu 17 lutego 1980 roku jako pierwsi zdobyli zimą najwyższą górę na naszej planecie. W ramach forum przewidziano także m.in. spotkanie z podróżniczką Beatą Pawlikowską. Więcej o forum pod adresem: <http://www.forum-ekonomiczne.pl/>

Zbigniew N. Piepiora

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Konstanty Wołosowicz

Urodził się w rodzinie prawosławnego duchownego Adama Wołosowicza i polskiej szlachcianki 2 czerwca 1869 r. (według innych źródeł w 1866 r.) w Starczycach koło Słucka w guberni mińskiej. W rodzinie było sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Konstanty uczył się w Mińskim Seminarium Duchownym, ale przeniósł się do Uniwersytetu Warszawskiego i ukończył w nim wydział nauk przyrodniczych. Obronił pracę kandydacką (doktorską) z dziedziny chemii (1892). Pojechał do Petersburga, zatrudnił się jako wykładowca w Instytucie Leśnictwa.

W związku z działalnością konspiracyjną Konstanty Wołosowicz został aresztowany (1894), osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej, następnie w warszawskiej Cytadeli. Po dwóch latach otrzymał wyrok: pięć lat zsyłki do guberni archangielskiej. Tam przebywając, zajął się geologią. Prowadził badania geologiczne w dolnym biegu Dwiny i jej dopływu Pinegi, a także poznawał faunę Morza Białego (1896-99).

W 1900 r. za działalność polityczną Wołosowicza wysłano na Syberię do Irkucka. Dzięki publikacjom był już tak znany wśród badaczy Północy, że baron Edward Toll zaprosił go do ekspedycji polarnej, organizowanej pod opieką Imperatorskiej Rosyjskiej Akademii Nauk i Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. W ekspedycji E. Tolla Wołosowicz kierował oddziałem pomocniczym złożonym z dziesięciu ludzi, który miał za zadanie zbudować bazy z żywnością na wyspach Faddiejewskaja, Kotielna i pięciu innych w archipelagu Wysp Nowosyberyjskich. Oddział wyruszył z Irkucka w grudniu 1900 r. Dostarczenie ludzi i ładunku po Lenie wzięła na siebie handlowo-transportowa firma Anny Gromowej, przy tym bezpłatnie. Od delty Leny do ujścia Jany i dalej na wyspy oddział w marcu 1901 r. dostał się po lodzie, korzystając z zaprzęgów psich i reniferowych. Wołosowicz założył 7 baz i przy tym zebrał pokaźną kolekcję geologiczną i paleontologiczną. Znalazł tam wiele kości ssaków czwartorzędowych. Później sporządził mapę tych wysp (leżących na 75. równoleżniku). Tymczasem E. Toll wypłynął z Petersburga szkunerem „Zaria” (zorza), zimował na Tajmyrze i spotkał się z oddziałem Wołosowicza na Wyspie Kotelnej dopiero we wrześniu 1901 r. Wołosowicz wrócił do Irkucka w kwietniu 1902 r. i poinformował miejscowych działaczy IRTG o swoich spostrzeżeniach i znaleziskach z Wysp Nowosyberyjskich. Będąc na Północy, zachorował, próbował się leczyć w Irkucku. Gdy to nie dawało rezultatów, wyjechał bez zezwolenia do Petersburga. Został aresztowany, ale pomógł mu udział w ekspedycji. Zwolniono go i pozwolono wyjechać na leczenie za granicę.

Wołosowicz wraz z żoną wyjechał do Szwajcarii. Spotykał się tam z rosyjskimi socjaldemokratami, m.in. z Włodzimierzem Uljanowem (Leninem). Gdy po roku wrócił do Rosji, znowu trafił do aresztu, ale tym razem na krótko.

W 1903 r. uczestniczył w ekspedycji Aleksandra Kołczaka, która szukała na Północy zaginionego E. Tolla i członków jego ekspedycji.



W 1907 r. Wołosowicz prowadził badania geologiczne na Tajmyrze. W 1908 r. kierował wyprawą do ujścia Jany po mamuta, który w całości zachował się w lodzie nad rzeką Sanga-Juriach. Mamuta sprzedano do muzeum w Paryżu, bo władze carskie nie dały pieniędzy na transport. W 1909 r. geolog stanął na czele jednego z oddziałów ekspedycji Innokientija Tołmaczewa. Miał sprawdzić możliwość żeglugi morskiej między ujściami Leny i Kołymy. W ciągu połowy roku przepłynął wzdłuż wybrzeża arktycznego około 1400 km i sporządził mapy. Zgromadził też materiały geologiczne i hydrologiczne oraz dane meteorologiczne. Tam, na łądzie między Indygirką i Ałazeją, zauważył i sfotografował *kekury*, tj. granitowe słupy przypominające postacie ludzkie. W 1910 r. geolog zajął się wykopaliskiem mamutów na Wyspie Lachowskiej w archipelagu Wysp Nowosyberyjskich.



K. Wołosowicz w chacie

W 1912 r. Wołosowicz został zwolniony z Ministerstwa Oświaty, w którym był na etacie od 1900 r. Powodem stała się gruźlica. Mimo choroby prowadził prace geologiczne przy rekonstrukcji portu w Archangielsku, zajmował się badaniami geologicznymi Powołża, guberni moskiewskiej i niżnienowgorodskiej. Po 1917 r. wyjechał na Kaukaz, leczył się w Jessentukach, gdzie jego żona pracowała jako lekarka. Już dla nowej władzy prowadził badania geologiczne na Kubaniu nad Donem.

Konstanty Wołosowicz zginął 25 września 1919 r. w katastrofie kolejowej przy stacji Bezpałowka pod Charkowem. Pociąg spadł z szyn i zsunął się z nasypu. Pochowano go niedaleko miejsca katastrofy. Mogiła się nie zachowała.

Imię Wołosowicza nadano wyspie i przylądkowi oraz rzece w archipelagu Wysp Nowosyberyjskich. Jego imię nosi kilka kopalnych organizmów zwierzęcych i roślinnych. Pozostawił prace naukowe dotyczące budowy geologicznej miejsc, które odwiedził, m.in. okolic Archangielska, północnej Jakucji i Wysp Nowosyberyjskich (Ziemi Północnej). Jego rękopisy przechowywane są w archiwach Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie i w Petersburgu. Konstanty Wołosowicz, choć był samoukiem i geologię poznał na zesłaniu, został wybitnym badaczem syberyjskiej Arktyki. Był ceniony przez polarników za inicjatywność, rzetelność, sumienność i sprawność w działaniu.

Janusz Fuksa

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Edward „Baca” Moskała (1926–1995)

Bodajże nikt dotąd nie spisał tego, co zdziałał geograf, harcerz, przewodnik, fotografik, historyk i twórca schronisk, kartograf, pisarz. Po prostu dla wielu Edek, kolega ze szlaków górskich, dyrektor, rewizor, społecznik, który zapisał wiele pięknych kart w historii Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Przede wszystkim w Krakowie, w Bieszczadach, Tatrach, Pieninach, Gorcach.

Urodził się we wsi Trzebionka, obecnie jest to osiedle w granicach miasta Trzebinia w powiecie chrzanowskim koło Chybia na polskim Śląsku Cieszyńskim, a dokładniej obok kopalni rud cynku i ołowiu oraz posterunku kolejowego ważnego punktu na linii kolejowej do Trzebini, Sierszy i Jaworzna. Nie został górnikiem ani kolejarzem. Zaliczył kilka szkół – liceum handlowe w Orłowej i gimnazjum w Wadowicach. Zanim rozpoczął dorosłe życie zawodowe, jako dwudziestolatek był w podziemnym Związku Walki Zbrojnej. Po zakończeniu wojny jako żołnierz Armii Krajowej unikał pościgu i żył w ukryciu jako były partyzant i konspirator. Jako nastolatek z dorobkiem wojskowym wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego i był drużynowym w Barwałdzie w pobliżu Kalwarii Zebrzydowskiej. Ale jak wielu z jego pokolenia pracował jako robotnik i nieco spóźniony uczeń po zamieszkaniu w Krakowie w 1964 r. zdał maturę w Zaocznym Technikum Ekonomicznym w Krakowie.

W 1972 r. ambitny plan bycia magistrem geografii po studiach na Wydziale Geograficzno-Biologicznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie nie powiódł się z powodu konfliktu z wykładowcą – co było sygnałem nietatwego charakteru – przeniósł się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Kielcach, gdzie uzyskał dyplom ukończenia studiów zawodowych z zakresu geografii. Ostatecznie w 1982 r. dopełnił wykształcenie i został magistrem geografii, czyli otrzymał dyplom nauczyciela po studiach w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. I to można uznać za pierwszy duży krok ku zawodowemu życiu dzięki turystyce. Przez całe życie wędrowanie po górach było jego pasją, został zawodowym turystą i organizatorem turystyki. Sięgał też wiele razy do jej historii, by ją popularyzować i badać jej przeszłość.

Jeszcze jako uczeń w Wadowicach w 1946 r. zapisał się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Wadowicach. Po dziesięciu latach aktywności podjął pracę zawodową w Zarządzie Urzędów Turystycznych w Krakowie i w Biurze Komisji Turystyki Górskiej do 1972 r. Już w 1973 r. awansował na rewizora jako urzędnik w Wydziale Rewidenckim Zrzeszenia Gospodarki Turystycznej w ZG PTTK w Warszawie. Rozsądzała go energia, więc niebawem awansował zawodowo w 1982 r. na stanowisko kierownicze w Zespole Rewidenckim, a w 1990 r. został dyrektorem jego biura.

Równocześnie już w latach 50. ten entuzjasta turystyki górskiej i już z niemałym dorobkiem terenowym został członkiem Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK. W tej strukturze Towarzystwa dał się poznać jako działacz troszczący się o inwestycje wspomagające turystykę kwalifikowaną, pracując w Podkomisji ds. Robót w Górach, a były to lata odnawiania bazy turystycznej po ubytkach w latach wojennych i bez troski o jej stan w latach powojennych, m.in. burzliwego okresu po zjednoczeniu PTT z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Wielu zasłużonych działaczy popadło w tamtym okresie w jałowy marazm i wycofało się z działalności społecznej zniechęconych naciskami politycznymi i nachalnym umasowieniem turystyki dla pożytku mas pracujących miast i wsi.

W latach 50. i 60. Edward Moskała poznał wszystkie grupy Beskidów, spełniał się jako miłośnik dzikich Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Współ z Władysławem Krygowskim znakował czerwony Główny Szlak Beskidzki w pierwszych latach 50. w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W następnych latach prowadził szkolenia techniczne dla znakarzy szlaków turystycznych. Wytyczał je w coraz bardziej popularnych terenach czy nawet modnych uczęszczanych w stylu traperskim / pionierskim. Były to wtedy dzikie, niezagospodarowane i romantyczne tereny w górach.

Zasługi w tym zakresie wspomagał opracowywaniem dotkliwie nieobecnych w księgarniach, hamowanych przez urzędy cenzury map turystycznych. Nie wystarczały schematyczne mapy szkicowe publikowane w latach 50. w miesięczniku „Turysta”, organie PTTK (np. *Urok Beskidu Sądeckiego* + schematyczna mapka „Komunikacja i szlaki turystyczne” + panorama z Prehyby) i towarzyszące najważniejszym imprezom masowym organizowanym przez tę organizację w górach. On wypełniał dotkliwą dla turystów lukę w kartografii swoimi opracowaniami. Swego czasu posiadacz „setki”, używając jej podczas wędrowki na pograniczu, był podejrzany o szpiegostwo i często bywał karany.

Dzięki uzdolnieniom plastycznym Edward Moskała miał znaczący udział w rozwoju kartografii terenów górskich, a także w opracowaniu i wydaniu zbiorów ilustracji ukazujących schroniska i baczki karpacie (o tym poniżej). Duże znaczenie dla wielu turystów miało opracowane przez niego wydawnictwo ukazujące schematycznie *Szlaki turystyczne* oraz narysowane (większość w kolorach) panoramy z punktów

widokowych. Komplet tych widoków został opublikowany jako osobna broszura w 1983 r.: *Panoramy widokowe z Beskidów*. O tym opracowaniu dla użytku turystów pisał: – *pozwole na ugruntowanie*, a często też poszerzenie naszych wiadomości z topografii oraz nazewnictwa oglądanych gór. Wydawnictwo to sprzyjało świadomej znajomości miejsc i tras wędrówek górskich. W jego dorobku pozostało kilkaset panoram widokowych. Wydawane były jako tzw. składanki od 1960 r. w serii *Szlaki turystyczne* oraz *Panoramy górskie*, a w 1983 r. uzupełnione opisami krajoznawczymi i informacjami użytkowymi.. W dorobku tego autora jest też *Atlas turystyczny Tatr Polskich* i *Panoramy górskie z Karpat (9 grup górskich)* Wydawnictwa „Kraj” z 1984r.



Podczas budowy schroniska na Bereśniku (1988), od lewej: Stanisław Urban, Edward Moskała, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Pańczyszyn. Fot. Wojciech Preidl

Kolejną wielką zasługą Edwarda Moskały było wykorzystanie przez niego talentu grafika, a także malarza panoram górskich. Ukazywały się one zarówno jako składane arkusze z pożytkiem dla wędrujących turystów, ale także jako plansze umieszczane w schroniskach jako wielce pomocne dla orientacji w nieznanym terenie w okolicach schronisk i w punktach węzłowych szlaków turystycznych. Jeszcze jedna jego zasługa godna jest przypomnienia i uznania za wielce pożyteczną dla wielu tysięcy turystów. Hołdując tradycyjnemu zwyczajowi komunikowania o miejscu pobytu, trasach wędrówek, przesyłaniu pozdrowień znajomym i rodzinie – służyły turystom fotograficzne pocztówki krajoznawcze autorstwa Edwarda.

Wykazywał się w tym zakresie talentem fotografa wrażliwego na osobliwości krajobrazu, zabytki, przyrodę. Był jednym z głównych i popularnych autorów pocztówek wytwarzanych w Zakładach „Foto-Pam” należących przez wiele lat do Towarzystwa i znaczące w jego gospodarce. Niezależnie od bogatych plonów fotograficznych z wędrówek górskich miał Edward Moskała ciekawy dorobek także w dziedzinie fotografii artystycznej. Brał udział w wielu wystawach. był nagradzany i znalazł uznanie w przyznaniu mu członkostwa w Krakowskim Towarzystwie Fotograficznym.

Po zjednoczeniu Towarzystw zajmowały go problemy organizacyjne ogniw PTTK w Krakowie, zwłaszcza zagospodarowania i utrzymania szlaków, tworzenia stacji turystycznych, efekty gospodarcze i sprawność kierowników i dzierżawców schronisk górskich. W latach 60. działał jako przewodniczący w strukturze Podkomisji Zagospodarowania w Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i w komisjach rewizyjnych krakowskich jednostek Towarzystwa. I tym razem swoje doświadczenie wykorzystał podczas pełnienia funkcji w Głównej Komisji Rewizyjnej ZG PTTK (lata 1993–1995).

Wiele lat starań, energia i zapobiegliwość Edwarda Moskały uwieńczył sukces w formie stworzenia Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie w oddzielnej, reprezentacyjnej siedzibie. Przez kilka lat te starania doprowadzały w latach 90. do znaczących osiągnięć w pozyskaniu dla Towarzystwa, przede wszystkim jednak dla sprawnego działania Komisji Turystyki Górskiej w Krakowie, zabytkowych kamienic przy ul. Jagiellońskiej. Stało się to w myśl zasady: *Wszystko o górach, wszystko dla gór* w celu promocji i informacji o turystyce górskiej. Po mozolnym i kosztownym remoncie w nowym miejscu w 1992 r. znalazła się Komisja i kilka ważnych ogniw Towarzystwa przeniesionych z ciasnych pomieszczeń przy pl. Wszystkich Świętych. W nowych warunkach w latach 80. zaczęły swą pożyteczną działalność Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej i jego biuro, Centralna Biblioteka gromadząca zbiory o tematyce górskiej, redakcja najważniejszego czasopisma górskiego – rocznika „Wierchy”, redakcja „Gazety Górskiej”, a także Archiwum Górskie. Znalazło się też miejsce na obszerną salę spotkań, odczytów, konferencji, narad aktywu górskiego.

W 1980 r. ukazał się po raz pierwszy – bodajże najważniejszy w dorobku pisarskim Edwarda Moskały – opracowywany przez ponad 10 lat przez niego katalog, wykaz, a w istocie – jak zaznaczył autor – *Przewodnik po schroniskach PTTK w Karpatach Polskich*. To cenne wydawnictwo Zakładu Wydawniczo-Propagandowego PTTK (potem Wydawnictwa PTTK „Kraj”) zawiera dokładne opisy 68 schronisk na obszarze od

Beskidu Śląskiego do Bieszczad. Schroniska skatalogowane są w czterech grupach: domy turysty, domy wycieczkowe, schroniska i bacówki PTTK. Autor opisał ich historię, położenie, adresy i kontakt, zakres usług, opis krajoznawczy, atrakcje i szlaki, graficzny obraz obiektu, a w wielu przypadkach załączył mapki okolicy i panoramę widokową z okna, tarasu, hali szczytowej. Poznanie 79 obiektów ułatwia wykaz na końcu katalogu. Wiarygodność treści tego wydawnictwa powiększało zebranie materiałów historycznych, dokumentów, rozmowy z dzierżawcami i po wielokroć długoletnimi kierownikami schronisk.

Spośród licznych dokonań organizacyjnych utrwalonych w postaci zbudowanych obiektów służących turystyce górskiej należy wymienić inicjatywę Edwarda Moskały zbudowania sieci małych schronisk nazwanych bacówkami. Poczynając od 1975 r., w naszych górach powstało 10 takich schronisk o pojemności do 30 osób z ograniczoną funkcją gastronomiczną. Bacówki docenili turyści górscy, licznie je odwiedzając o każdej porze roku. Dlatego też pomysłodawca znalazł ich uznanie w formie pseudonimu „Baca”. Wypada wspomnieć, że bacówki spełniają też rolę edukacyjną. Sprzyja temu ich stylowy wystrój, kącki krajoznawcze oraz turystyczny Klub Baców z siedzibą w Korbielowie.

Nie mniej ważny w dorobku Edwarda Moskały był jego udział w powołanej z jego inicjatywy w 1966 r. Podkomisji Historii Turystyki Górskiej i Muzealnictwa ZG PTTK. Jego istota to gromadzenie rozmaitych dokumentów ukazujących lokalne i całościowe inicjatywy dla utrwalenia pamięci o ludziach, którzy zasłużyli się w organizowaniu turystyki górskiej. Gromadzone są unikatowe dowody tej działalności w ciągu wielu lat. Celem ich tworzenia było badanie historii i tradycji turystyki w poszczególnych rejonach górskich oraz gromadzenie i eksponowanie materialnych pamiątek związanych z turystyką i krajoznawstwem. Pierwsza – z następnych dziewięciu – taka placówka powstała w 1966 r. przy schronisku PTTK na Markowych Szczawinach pod Babią Górą.

Wiele starań włożył ich inicjator w powstanie takiego Ośrodka w Pieninach w 1986 r. przy Schronisku PTTK „Orlica» nad Drogą Pienińską. Profil jego działalności nastawiony jest na dokumentowanie turystyki w Pieninach, której patronuje jeden z najstarszych Oddziałów PTTK chlubiący się tradycją sięgającą 1863 r., kiedy to powstał Pieniński Oddział PTT. Jego zainteresowanie badaniem historii turystyki zaowocowało pomysłem urządzania niewielkich ośrodków kultury turystyki górskiej. Powstało ich dziewięć, zaś autor projektu ma w dorobku pisarskim książkę *Górskie spotkania z historią* wydaną w Krakowie w 1973r.

Zasługą Edwarda Moskały jest też inicjatywa i koncepcja doprowadzenia do powiększenia liczby naszych schronisk górskich. Zdarzyło się to w na stoku Prehyby w osiedlu Języki nad Szczawnicą. To on sprawił, że Komisja Turystyki Górskiej ZG i Oddział Pieniński PTTK wykupiły ze środków Funduszu Turystyki Górskiej w 1987 r. działkę z czynnym gospodarstwem i powstało schronisko, faktycznie górskie, po wielu latach zastoju inwestycyjnego w tym zakresie. Po dwóch latach gruntownych prac adaptacyjnych schronisko Pod Bereśnikiem latem 1989 r. zaczęło służyć turystom w Beskidzie Sądeckim i Pieninach.

Wśród wydawnictw autorstwa E. Moskały znajdujemy ilustrowane jego fotografiami przewodniki po schroniskach: w Beskidzie Niskim (1965), Sudetach (1976), Bieszczadach i Beskidzie Niskim (1977), woj. bielskim (1983), nowosądeckim (1987). Był współautorem skryptu *Zadania i organizacja obiektów turystycznych* (1967) dla słuchaczy Zaocznego Kursu Ekonomiki i Organizacji Hotelarstwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie.

Kilkadziesiąt lat życia Edwarda Moskały poświęconych turystyce, krajoznawstwu, badaniom historii turystyki w górach, dokumentowanie jej dawnych i współczesnych zjawisk, stworzenie ośrodków i promowanie funkcji wychowawczej schronisk stało się podstawą do uhonorowania go Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także tytułem Zasłużonego Działacza Kultury, Zasłużonego Działacza Turystyki, Złotą Odznaką Honorową PTTK i tytułem Członka Honorowego tego Towarzystwa (1989). Te zasługi stały się powodem do nadania jego imienia COTG w Krakowie co upamiętnia stosowna tablica na jego siedzibie. Symbolicznie upamiętniony jest na Turbaczu wzniesieniem krzyża, a także tablicą pamiątkową na Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Gór w Kotle Łomniczki w Karkonoskim PN (nie był ofiarą gór, ale im służył na swój sposób).

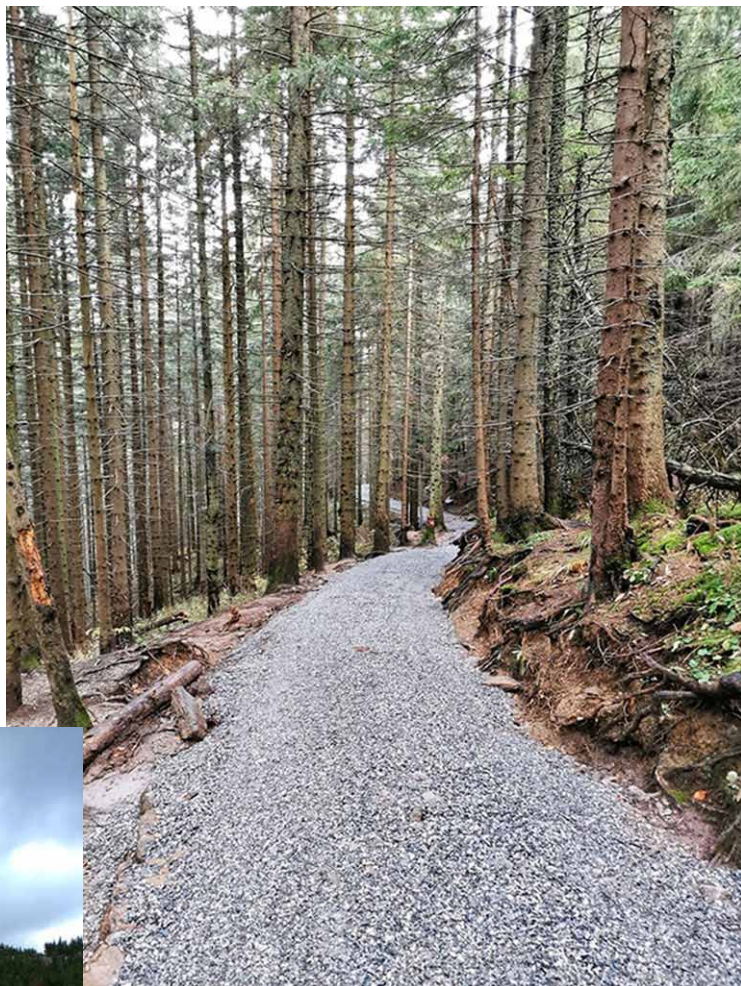


**Podczas budowy schroniska na Bereśniku (1987).
Fot. R.M.Remiszewski**

Ceprostrada, czyli strzał w stopę

Coraz częściej czytam w różnych mediach narzekania, jak to „turyści: zniszczyli, rozdeptali, naśmiecili, ...itp. (niepotrzebne skreślić)”. Ostatnio pracownicy i wolontariusze TPN narzekali, że muszą zbierać tzw. małpki, czyli małe buteleczki po mocnych alkoholach. O innych śmieciach, o mazaniu flamastrami po skałach, kąpielach w Morskim Oku i innych wybrykach wylano już morze atramentu. Ja tymczasem zadaję sobie wciąż pytanie o przyczyny tego stanu. Co gorsza, mam wrażenie, że gospodarze górskich parków narodowych takiego pytania sobie nie zadają.

Prawda jest taka, że sami doprowadzili do tego stanu. Pobudowano parkingi (przykład - przełęcz Krowiarki) i „wyremontowano” wiele szlaków turystycznych, czyniąc z nich równe jak stół chodniki albo wielosetmetrowe ciągi schodów. Obudowano wiele szlaków krawężnikami i barierkami, wprowadzono do krajobrazu mnóstwo ele-



Szlak przez Boczań

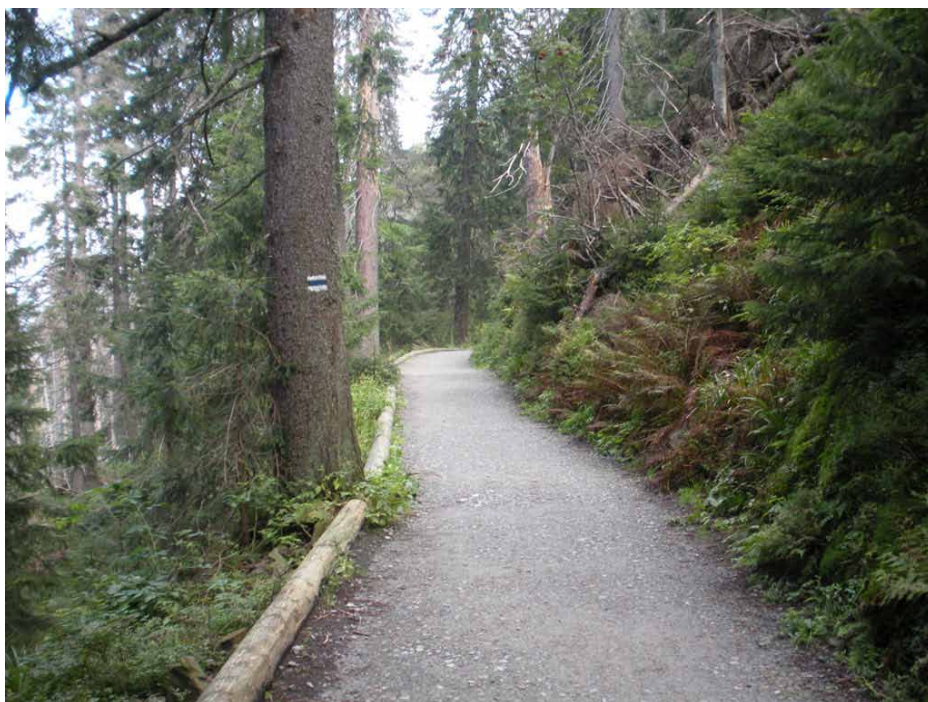


Po workach na szczyt

mentów sztucznych, nie tylko szpecących ów krajobraz, ale sprawiających, że tzw. zwiedzający nie czują wcale, że są w górach, tylko na jakimś miejskim deptaku. To powoduje, że zachowują się jak w mieście, gdzie „można” rzucić byle gdzie puszkę, butelkę, pudełko po papierosach, papierek po cukierkach – cokolwiek. Przecież „ktoś posprząta”. Ułatwianie poruszania się po górskich (byłych) ścieżkach, ułatwienie dojazdu samochodem

Górny płaj babiogórski

spowodowało najazd ludzi, jakich wcześniej nie było w górach w tak wielkich ilościach albo nawet wcale. Mam na myśli ludzi prymitywnych, choć dysponujących odpowiednimi środkami i pojazdami. Efekt taki, że mamy to, co mamy. Nie ma się z czego cieszyć, że Tatry czy inne góry odwiedziły jakieś miliony ludzi, że nie upadła z powodu pandemii branża turystyczna. Tego upadku



by nie było i bez tych milionów. Ale to dla nich asfaltuje się drogi, dzięki którym wjeżdżają samochodami w środek gór, dla nich buduje się wieże widokowe, parkingi, zamienia się szczyty gór (patrz Jaworzyna Krynicka, grzbiet nad Słotwinami, Paleńca i inne) w knajpiano-rozrywkowe miasteczka. Coraz częściej można spotkać w „sieci” opinie turystów krytykujących tę nową modę w „za-

Szlak w Worku Raczańskim

gospodarowaniu” gór. Niestety, te głosy nikogo nie obchodzą.

Tym, którzy chcą zobaczyć góry jeszcze nie do końca zabudowane na modłę „Polski +”, polecam jesienne wypady w góry, w których nie rządzą parki narodowe.

Juliusz Wystouch



Prawdziwy górski szlak

Ochotnica w walce z okupantem

Jedyna w swoim rodzaju – pomyślałem o książce, którą otrzymałem i zapoznawałem się z jej zawartością. Już sam fakt, że czekała na wydanie czterdzieści dziewięć lat, zastanawia. Jej się udało, a ile podobnych przypadków nie doczekało się podobnego finału? Ile wartościowej dokumentacji bezpowrotnie przepadło? W wydaniu tej książki duża zasługa leży po stronie władz samorządowych Gminy Ochotnica Dolna, które podjęły taką inicjatywę dla dobra historii regionu jak i samych jej mieszkańców.

Jest faktycznie wyjątkowa, a napisali ją partyzanci Armii Krajowej, uczestnicy opisanych wydarzeń, dziś już nieżyjący: Eugeniusz Giełdczyński ps. „Kosa” i Tadeusz Morawa ps. „44”, zaś redaktorem książki jest syn tegoż drugiego również Tadeusz (junior). Dzięki takiemu pociągnięciu zagwarantowano rzetelność i wierność przekazu obu autorów.

W historii bywało z tym różnie, wydaje się, że tak niedawno to było, a jednak zdarzyło się, co opisał mjr Włodzimierz Budarkiewicz ps. „Podkowa” w niezwykle smutnej notatce „AK za burtą” (zamieszczonej w książce), gdy 14 października 1973 r. nadawano Ochotnicy Krzyż Grunwaldu III klasy, to przyglądająca się z boku garstka żołnierzy AK z goryczą patrzyła, jak całe zaszczyty zbierali partyzanci radzieccy, a w rzeczywistości enkawudziści, pułkownika Iwana Zołotara oraz przedstawiciele Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich akurat na terenach wsi Ochotnicy nie było. Żołnierzy Armii Krajowej, gospodarzy tego terenu, potraktowano jak powietrze. Chichot historii.

Książka obejmuje okres zmagania z okupantem na terenie Górców, jak i sąsiednich terenów górskich, od roku 1939 do 1945. Autorzy, oprócz własnych przeżyć, tego co widzieli i słyszeli w tym czasie, korzystali z dostępnych im źródeł: Kroniki Gromadzkiej Rady Narodowej w Ochotnicy, spisanego dziennika Włodzimierza Budarkiewicza ps. „Podkowa” – zastępcy dowódcy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, rękopisu Leona Stanisława Leszczyńskiego – współorganizatora tajnego nauczania w Ochotnicy i sekretarza terenowej agencji Rady Głównej Opiekuńczej, odnotowanych relacji uczestników i świadków zdarzeń tamtych dni.

Autorzy nie zapomnieli i przedstawili martyrologię Żydów ochotnickich, opisali działalność Komitetu Góralskiego Goralenvolku Ochotnica – Tylmanowa oraz początki zawiązywanej partyzantki. Nie omieszkali wspomnieć o Józefie Kurasiu ps. „Ogień” i jego niechlubnej roli pod Czerwonym Groniem koło Turbacza, którego następstwem było odłączenie się od oddziału por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza”, a praktycznie rozejście się z AK raz na zawsze. Szczególną uwagę poświęcili partyzanckiej bitwie ochotnickiej,

Autorzy nie zapomnieli i przedstawili martyrologię Żydów ochotnickich, opisali działalność Komitetu Góralskiego Goralenvolku Ochotnica – Tylmanowa oraz początki zawiązywanej partyzantki. Nie omieszkali wspomnieć o Józefie Kurasiu ps. „Ogień” i jego niechlubnej roli pod Czerwonym Groniem koło Turbacza, którego następstwem było odłączenie się od oddziału por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza”, a praktycznie rozejście się z AK raz na zawsze. Szczególną uwagę poświęcili partyzanckiej bitwie ochotnickiej,



Eugeniusz Giełdczyński
Tadeusz Morawa

Opracowanie
Tadeusz Morawa (junior)

największej w południowej Polsce i „krwawej wigilii”, tragicznej w skutkach, jedynej na całym Podhalu tak okrutnej pacyfikacji ludności cywilnej, to zapis, który porusza swoim realizmem.

W książce otrzymujemy realny obraz Wolnej Republiki Ochotnickiej, pogardliwie przez okupanta zwanej Banditen Republik, a w rzeczywistości wolnego w Gorcach skrawka państwa podziemnego z dumnie powiewającą biało-czerwoną flagą.


Tadeusz Morawa (junior), autor przedmowy, zawarł w niej jakże znamiennej w swej wymowie wątek. Wspominając o oddziałach akowskich i sowieckich, często wspólnie operujących na terenie Gorców, napisał: *I jeżeli po sąsiedzku, wspólnie koegzystowali i współdziałali ze sobą, to natychmiast po zakończeniu działań wojennych stali się śmiertelnymi wrogami. Aresztowania akowców, pilne poszukiwanie przezeń dowództwa 1 PSP AK, które zdążyło ukryć się w Krakowie w klasztorze Ojców Dominikanów. Ta fraternizacja była tylko przykrywką.*

Drugą część książki zajmują reproduktowane dokumenty integralnie z nią związane.

Książka ukazała się w 75. rocznicę tragicznych wydarzeń, które spotkały mieszkańców Ochotnicy i Tylmanowej w 1944 r.

Ryszard M. Remiszewski

Eugeniusz Giędczyński, Tadeusz Morawa: *Ochotnica w walce z okupantem niemieckim w latach 1939-1945*, opracowanie Tadeusz Morawa (Junior), Gmina Ochotnica Dolna 2019



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**



**Polub nas
na Facebooku!**

www.na-szlaku.net

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931